



MAC DONALD,
premier angielski, z powo-
du choroby, nie bierze
udziału w pracach rządu.

WYDANIE: ABCDEFG

Cena 10 groszy

EXPRES

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



PAUL BONCOUR,
któremu prezydent Fran-
cji powierzył misję two-
rzenia nowego rządu.

ROK X.

NIEDZIELA, 18 GRUDNIA 1932 ROKU

CENA 10 GROSZY.

Nr. 352

Tajemnicze samobójstwo w Łodzi

Ostatnia rozmowa telefoniczna. — Wstrząsająca scena w bramie domu przy ul. Lutomierskiej. — Butelka z nieznaną trucizną

Desperatka zmarła w szpitalu, nie odzyskując przytomności

Łódź, 18 grudnia.

(gr) Wczoraj w godzinach porannych w bramie jednego z domów przy ul. Lutomierskiej, znaleźli przechodnie młodą, dostatecznie ubraną kobietę, wijącą się w bólach.

Wzywano pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził stan niezwykle ciężki od zatrucia jakimś żrącym płynem, którego desperatka wypila w ilości dotychczas niespotykanej. W stanie beznadziejnym młodą tą osobą, przy której nie znaleziono żadnych dowodów osobistych — została przewieziona do szpitala w Radogoszczu.

Już sam fakt, że denatka wypila około ćwierć litra okropnie żrącego płynu, świadczy o napięciu jej nerwów i o jej bezgranicznej rozpacz.

Nie bacząc na straszne bóle, jakie przeżywanie tak wielkiej ilości trucizny sprawiło — denatka wypila całą sporą butelkę aż do dna.

Drugi fakt zastanawiający i przerażający z tym, że mamy w tym wypadku do czynienia z osobą, która za wszelką cenę pragnęła umrzeć i w dodatku umrzeć nie poznana przez nikogo — stanowi to, że jej woreczek był prawie zupełnie pusty. Naprawdę usiłowano uściłowano ustalić jej tożsamość.

NIEZNAJOMA NIE MIAŁA PRZY SOBIE ŻADNEGO DOWODU OSOBISTEGO...

Sprawa ta, niezwykle tajemnicza — zainteresowała całą dzielnicę staromiejską...

Krają wersje, że denatka nie była łodzianką... Przybyła podobno do Łodzi onegdaj, by uprosić jednego z przemysłowców łódzkich o względy.

KTÓRE TEN KIEDYS DLA NIEJ ŻYWIŁ...

Za ostatnie pieniądze przybyła do Łodzi i próbowała nawiązać kontakt z tym, w którego rękach była cała jej przyszłość...

Włamanie do biura komitetu

Nansena w Berlinie

Berlin, 18 grudnia.

(t) Wczoraj w nocy dokonano zuchwałego włamania do biura komitetu Nansena, pozostającego pod egidą Ligi Narodów.

Włamywacze spłądowali cały lokal, jednak nic wartościowego nie znaleźli. Kierownik komitetu przypuszcza, iż złodzieje chcieli zapewne skraść blankiety paszportowe, które wydawane są emigrantom. Jak wiadomo paszporty te posiadają ważność na całym świecie.

Einstein wyjechał do Ameryki

Berlin, 18 grudnia.

(t) Słynny fizyk, Albert Einstein, opuścił wczoraj Niemcy, udając się do Ameryki. Wyjechał on w zupełnej tajemnicy, unikając wszelkiego rozgłosu.

Einstein jedzie wprost do Nowego Jorku. Nie zwinął on jednak mieszkania w Berlinie, co wskazuje, że zamierza powrócić do Niemiec.

Widocznie wszelkie próby w tym kierunku były bezskuteczne. Denatkę mieli widzieć najróżniejsi przekupnie, których nie brak w tamtych stronach... Krążyła ona bez celu po ulicach Starego Miasta — zaglądała do sklepów — przystawała przed oknami...

Kilkakrotnie nieznajoma wchodziła do sklepów, prosząc o pozwolenie zatelefonowania... Była nieśmiała, krępowała się widocznie.

Szeptem prosiła przez telefon jakiegoś pana...

O tem, by doszło do rozmowy — nikt nie słyszał... Z jednego sklepu miała wyjść, ocierając łzy...

Tajemnicą pozostanie, skąd kobieta ta nabyła truciznę... Najprawdopodobniej przywiozła już ową butelkę do Łodzi.

Ostatnich chwil denatki przed samobójstwem nikt nie zdołał zaobserwować.

Głuchy jęk dobiegł uszu przechodnia z jednej z bram.

Gdy wbiegł za wrota — ujrzał obraz przerażający... Nieznajoma była nieprzytomna, z ust jej, okropnie poparzonych, sączyła się jakaś ciecz...

Desperatkę przewieziono do szpitala w Radogoszczu.
GDZIE W GODZINACH PRZEDWIECZORYCH WYZIONEŁA DUCHA.

Trzej zbrodniarze skazani na śmierć

Wyrok sądu doraźnego w Łucku

Lublin, 18 grudnia.

Przed kilku dniami zamordowano Bojarczuka Matwieja ze wsi Iwanicy gm. Knialinki, pow. łuckiego.

Od dłuższego czasu Tatjana Bojarczukówna, córka Matwieja, nosiła się z zamiarem poślubienia ukochanego Mirona Makarczuka, czemu się jednak ojciec stanowczo sprzeciwił.

Córka postanowiła pozbyć się ojca i w tym celu wynajęła 2-ch osobników, Androna Mielniczuka i Wsiwołotę Makarczuka, którzy za cenę... 150 zł. zgodzili się zgładzić niewygodnego Matwieja.

Pewnej nocy Tatjana zostawiła drzwi otwarte, przez które bandyci dostali się do zagrody i nożem podanym im przez wyrodną córkę poderżnęli gardło pogrążonemu w głębokim śnie wieśniakowi. Dla upozorowania morderstwa rabunkowego bandyci przywiązali dziewczynę i podarli na niej suknię.

Energiczne dochodzenie policji przyczyliło się do ujęcia sprawców, którzy się przyznali do dokonania zabójstwa za namową Tatjana Bojarczuk została oddana władzom sądowym.

Sprawa ta znalazła się na woka-

dzie sądu okręgowego w Łucku w trybie doraźnym.

Po całodzienniej rozprawie, przesłuchaniu świadków i mów stron sąd wyłożył wyrok, skazujący Tatjanę Bojarczukę, Androna Mielniczuka, Wsiwołotę Makarczuka na karę śmierci przez powieszenie, zaś sprawą narzeczonego Tatjana, Mirona Makarczuka, została przekazana na drogę postępowania zwykłego.

Skazani przyjęli wyrok ze spokojem. Obrona zwróciła się do P. Prezydenta Rzplitej o ulaskawienie.

Krwawy napad na sklep zegarmistrzowski

Bandyci zabili lokatora domu i ciężko zranili policjanta. — Pościg za zbrodniarzami trwa

Sosnowiec, 18 grudnia

W ubiegłej nocy miał miejsce w Kazimierzu krwawy napad rabunkowy.

W czasie usiłowanego włamania do sklepu zegarmistrzowskiego Włodzisławskiego w Kazimierzu, postrzelony został

przez nieznanych sprawców mieszkańiec tego domu, Stanisław Miglus, który chciał widocznie przeszkodzić włamywaczom.

Na odgłos strzałów przybiegli na miejsce komendant posterunku z dwoma posterunkowymi, który po zorientowaniu się w sytuacji, posłał posterunkowego Szymona Łudzika dla zaalarmowania okolicznych posterunków policyjnych o wypadku.

Gdy posterunkowy Łudzik przekroczył próg posterunku w Kazimierzu, zastał tam niezanego osobnika, który na widok policjanta dobył rewolweru i oddał doń 2 strzały, raniąc Łudzika w pierś i brzuch.

Ranny policjant stoczył jeszcze z napastnikiem walkę, goniąc go przez kilkanaście kroków, poczem jednak padł na ziemię bez przytomności.

Rannych Miglusa i posterunkowego Łudzika w stanie ciężkim odstawiono do szpitala. Miglus dzisiaj w godzinach rannych zmarł wskutek odniesionej rany.

Policja wdrożyła energiczny pościg

Napad bandycki w Poznaniu

Sprawca stanie przed sądem doraźnym

Poznań, 18 grudnia

Ulica Podgórna w Poznaniu była widownią krwawego napadu rabunkowego.

Do mieszkania Anieli Twardowskiej 76-letniej staruszki, która jest właścicielką kamienicy przy ul. Podgórnej nr. 10-a, przybył jegomość, przyzwolicie ubrany i gdy otworzyła mu drzwi służąca, oświadczył, że chce się widzieć z p. Twardowską w sprawie mieszkania.

Gdy przybył znalazł się w mieszkaniu p. Twardowskiej, pochwycił staruszkę za gardło i począł ją dusić, wskutek czego staruszka straciła przytomność.

Napastnik udał się następnie do dru-

giego pokoju, gdzie znajdowała się służąca, powalił ją na ziemię i rozpoczął plądrowanie mieszkania.

Gdy służąca przyszła do przytomności, udała się do mieszkania siostry p. Twardowskiej, która mieszkała w tej samej kamienicy, zamknawszy bandytę w mieszkaniu.

Na alarm siostry i służącej przybyła policja, która aresztowała zbrodniarza, którym jest 43-letni Hieronim Bartoszewski, z zawodu blacharz, zamieszkały w Sierakowie. Był on już dwukrotnie karany za fałszowanie monet.

Bandyta stanie przed sądem doraźnym który odbędzie się w pierwszych dniach stycznia.

Tragiczna przechadzka po dachach wagonów

Katowice, 18 grudnia.

Tragiczny wypadek, spowodowany lekkomyślnością młodzieńczą, wydarzył się wczoraj w pociągu, zdążającym do Nowej Wsi.

W wagonie, biegnącym tuż za lokomotywą, siedziało kilku uczniów gimnazjum, m. in. 17-letni Józef Konieczny.

Mędzy młodzieńcami stanął zakład, że Konieczny przejdzie po dachach wszystkich wagonów pociągu tam i z powro-

tem. Przystąpiono do realizacji szalonego zakładu. Konieczny wszedł na dach i przeszedł pierwszych kilka wagonów.

W pewnej chwili pociąg wjechał pod most. Odwrócony tyłem do biegu pociągu Konieczny nie zauważył przeszkody i uderzył głową o żelazne wiązania mostu, ponosząc śmierć na miejscu. Trup leżał na dachu przez kilka minut, poczem stoczył się na ziemię, tuż obok przejazdu kolejowego w Nowej Wsi.

Warszawianin wysiedlony z Łotwy

Wilno, 18 grudnia

Onegdaj wysiedlono z granic Łotwy 45-letniego Szaję Kügnera, pochodzącego z Warszawy. Kügner przed paru miesiącami dostał się statkiem z Gdańska do Rygi, gdzie przebywał bez specjalnego zezwolenia władz.

Kügner z Warszawy zbiegł przed wierzycielami, którym był winien około 200 tys. zł.

Amerykanki polują na arystokratów

I za grube pieniądze kupują utytułowanych mężów. — Smutne doświadczenie córki milionera Anny Goulde

W Ameryce utarł się już zwyczaj, że każda rodzina potentata przemysłowego, lub finansowego „kupić musi sobie za drogie pieniądze arystokratycznego zięcia, importowanego z Europy. Bogaci dorobkiewiczcy amerykańscy, których ojcowie byli jeszcze zwykłymi właścicielami i biedakami, przybyli do Ameryki po złote runo — wraz ze zdobyciem majątku zapragnęli domom swoim nadać arystokratyczny spien-dor...

Milionerzy ci nie wiedzieli na co zużyć mają swoje olbrzymie fortuny, wszystkie bowiem rozkosze i luksusy stały się dla nich rzeczami powszednimi. Szukano więc nowych emocyj, nowych niepowszednich przeżyć a takim przeżyciem stało się przeistoczenie córki króla szmalcu, żelaza, lub nafty — w autentyczną księżniczkę, hrabinę, baronową lub markizę.

Ta nagminna pogoń za arystokratycznymi mężami skończyła się jednak nie dla jednej amerykanki tragicznie i smutnie.

Anna Goulde, córka znanego milionera amerykańskiego, bawiąc w Paryżu zetknęła się z hrabią Olave de Castelan. Człowiek ten nie wywarł na niej jednak żadnego wrażenia i nie zainteresowała się ona nawet, czy jest on istotnie arystokratą, czy też zwykłym awanturnikiem, szukających okazji, aby nabrać łatwowierne amerykanki.

Hrabia zewnętrznie nie wywierał dodatniego wrażenia. Dość niski, jego wzrost, blada, jakby chorowita twarz z rumianem policzkami, cienkie wąsy, były walorami, które stanowiły nie mogły przypaść do gustu dobrej wygimnastykowanej i urodziwej miss Goulde. Zetknęła się ona w stolicy nad Sekwaną z jeszcze wielu innymi pretendentami do jej ręki, a raczej do jej posagu, lecz żaden nie wywarł na niej odpowiedniego wrażenia. Bogata amerykanka wróciła przeto do swej ojczyzny bez upragnionego męża — arystokraty.

Po upływie mniej więcej roku hrabia Castelan przybył do New-Yorku. Kilka amerykańskich pism doniosło o przybyciu „dostojnego gościa”, który uchodził pono za najodważniejszego z myśliwych europejskich, gdyż w czasie polowań w Afryce i Azji zabił wiele lwów i tygrysów, a ponadto złowił 11 słoni.

O wielkiej odwadze hrabiego świadczył młot fakt, że kiedy w jaskini górskiej zaatakowany został przez olbrzymiego węża, własnemu rekoma, rozdarł go na kawałki. Jak głosiła fama przybył do Ameryki, aby pokazać właśnie, jak się poluje w wielkim stylu. Nic więc dziwnego, że przyjechał do New Yorku wywołując duże zainteresowanie a rozmaite kluby myśliwskie urządziły na jego cześć bankiety, z których, przyjeżdżając do hotelu Astoria w Walsdorfie, na którym był obecny ambasador francuski z całą swoją świtą, oraz wielu potentatów Ameryki, rozniósł się głosem echem w całej prasie amerykańskiej.

Hrabia udał się wreszcie na polowanie na niedźwiedzie i lwy górskie. Czy polowanie udało się i jaka była zdobycz o tem gazety więcej nie pisały. Natomiast po pewnym czasie hrabia oświadczył w New-Port, w miejscowości letniskowej nad morzem, gdzie przebywała plutokracja amerykańska i gdzie również posiada piękny pałac miss Anna Goulde.

Po pewnym też czasie miss Goulde została hrabiną de Castelan. Ceremonie i uroczystości ślubne były tak wspaniałe i kosztowne, że opisy ich w prasie zajmowały całe kolumny. Po tych uroczystościach hrabstwo udało się w podróż poślubną, przyczem młody małżonek którego portfel w chwili przybycia do Ameryki, zawierał zaledwie kilkaset dolarów, posiadał obecnie trzy miliony dolarów i udział w interesach teściwa, przynoszący 600 tysięcy dolarów rocznego dochodu.

Po przybyciu do Paryża hrabia począł tracić swoją fortunę. Wybudował on sobie na polach elizejskich pałac, któ-

ry stał się ozdobą luksusowej dzielnicy. Pałac ten umeblował on najroz-szejni antykami. Hrabina de Castelan, czyli córka amerykańskiego dorobkiewiczza spała na łóżku Marii Antoniny, w pokoju zaś hrabiego Olava stało to, że, na którym Napoleon spędził pierwszą noc po koronowaniu się na cesarza Francji.

Nastąpił szereg wspaniałych balów i przyjęć, na których król Portugalii był stałym gościem. Wielki książe rosyjski Borys przez dłuższy czas mieszkał w pałacu hrabstwa de Castelan, na jego cześć urządzono maskaradę, która pochłonięła okragłą sumę 200 tysięcy dolarów. Ambitny hrabia, będąc posiadaczem fortuny o jakiej nigdy nie marzył, zapragnął teraz laurów na polu polityki i sięgał śmiało po tekę ministra. Narazie jednak musiał on zadowolić się mandatem posła do parlamentu francuskiego. O wyborze tym krążyły wersje, że mandat kosztował hrabiego przeszło 300 tysięcy dolarów. I że każdy oddany za niego głos został ściśle opłacony.

Zkończył hrabia stał się namętym wielbicielem koni. Jak przystoi na tak znakomitą personę założył on sobie stałnie wyścigowa i zakupił dwadzieścia rasowych koni. Będąc przekonany, że konie jego są niezwykłe porobił

on zakłady na znaczne sumy, wszystkie jednak przegrał. Ten skandaliczny tryb życia zięcia amerykańskiego potentata wywołał oburzenie wśród yan-kesów bawiących nad Sekwaną. Odniosło to taki skutek, że hrabia zabrał swoją małżonkę widywania się i wprowadzenia do swego pałacu jakiegokolwiek Yankesa. Stało się to oczywiście przyczyną rozdzwieku między małżonkami, gdyż hrabina nie mogła się zgodzić na taki warunek. W rezultacie hrabia począł rozrzucać pieniądze, starając się jakoby jaknajszybciej stracić olbrzymią swoją fortunę. Hrabina w krótkim czasie przekonała się że kochany mążulek zadłużył się na przeszło 4 miliony dolarów. Zobowiązania te zostały przez hrabiego po pewnym czasie zapłacone. Musiała ona w tym celu wycofać dużą część swego udziału w interesach ojca.

Po załatwieniu tej sprawy hrabina doszła do przekonania, że hrabiowski małżonek jest zbyt kosztownym luksusem i wszczęła kroki rozwodowe.

Historja Anny Goulde nie jest odosobniona. Nie odstrasza to jednak innych milionerów amerykańskich. Ostatnio jednak wskutek ciężkich czasów manja arystokratyczna z powodu kracchu wielu domów znacznie osłabła.

Yes.

Las na dnie morza

Bałtyk wdziera się wgłąb Szwecji

Rybaacy szwedzcy dokonali niezwykłego odkrycia. Między wyspą Ruglą a brzegiem półwyspu skandynawskiego odkryli oni las. Las ten znajduje się na dnie morza, na głębokości około 40 metrów i w rzadkich tylko wypadkach, gdy powierzchnia morza jest zupełnie spokojna, można go dojrzeć gołym okiem.

Należy zaznaczyć, że od wieków już istnieje legenda o zatopionym mieście, które niegdyś w tych okolicach istniało. Kilka takich lasów podwodnych zostało już wykrytych w paru miejscach na Bałtyku. Są to lasy, które niegdyś rosły na powierzchni ziemi, potem jednak zostały zalane przez wodę.

Jeden z takich lasów zatopiony został w 1200 roku a drzewa do tej pory stoją w wodzie pionowo.

Wszystkie inne zarośla powstałe na dnie morskim nie rosną nigdy w górę, lecz rozpościerają się po dnie. Nowo odkryty las niedawno jeszcze był na powierzchni ziemi, albowiem kilku starych rybaków pamięta go, gdy byli jeszcze dziećmi.

Las ten znany jest ogólnie pod nazwą „Vineta”. Odkrycie zatopionego lasu, który niedawno jeszcze był na powierzchni ziemi, świadczy, że morze zalewa coraz to nowe obszary nadmorskie Szwecji. Sprawą tą zainteresowali się obecnie uczeni szwedzcy.

(sb)

Człowiek, który zerwał z cywilizacją

i w głębi puszczy pędzi żywot człowieka jaskiniowego

(x) Ciekawem zagadnieniem jest, czy człowiek dzisiejszy, pochodzący z kultu-ralnego środowiska, potrafi wyrzec się wszystkich zdobyczy cywilizacji i żyć najprimitywniejszym życiem człowieka jaskiniowego. Okazało się jednak, że są jeszcze ludzie, którzy tęsknią do powro-tu na łono natury i bez żalu wyrzekają się wszystkich zdobyczy cywilizacji i kul-tury razem z jej wygodami i przyjemnościami.

Na południu stanu Illinois, na gęsto zalesionem wzgórzu u stóp którego prze-pływały, łącząc się poniżej dwa stru-mienie, żył samotnie pewien mężczyzna, który skrył się przed światem już w ro-ku 1926. Jest to niejaki Georges Surviel naturalizowany w Ameryce austriak. — Dziwny ten człowiek prowadził zupełnie prymitywny tryb życia. Zbudował on so-bie z gałęzi małą chatkę, której dach sporządzony był ze starych blaszanych puszek z konserw, a które z biegiem cza-su przynosiły mu fale strumyka. Puszki były oczywiście już zupełnie pokryte rdzą. Cała chatka miała trzy do czterech metrów szerokości i długości. Główne miejsce zajmowało palenisko i poślanie, składające się z kilku worków, wypeł-nionych suchymi liśćmi.

Pożywienie Surviela składało się z tych samych potraw, któremi żywi się drobna zwierzyna i ptactwo. — Głodny

człowiek w lesie zdany wyłącznie na sa-mego siebie, w krótkim czasie uczy się wynajdywać sobie pożywienie. Niewiele czasu potrzeba, aby wiedzieć, które ko-rzenie są jadalne, które grzyby nie tru-jące i które jagody najbardziej pożywne.

Surviel na swym wygnaniu nie miał bowiem najprimitywniejszych narzędzi, którymi by się mógł posługiwać. Brakło mu młota, piły, broni i pułapek na zwie-rzynę. Mimo to, dawał on sobie dosko-nałą radę, sporządzając wędki i sieci własnego pomysłu. Surviel usunął się od środowiska ludzkiego zupełnie dobro-wolnie. Przyczyna jego wygnania nie była żadna zawiadziona miłość, ani chęć reklamy. Surviel przed udaniem się do puszczy, nie wspominał nikomu o swych zamiarach, nie traubił o tem w prasie, nie był odprowadzany przez liczny zastęp ciekawych. Nie nosił się on również z zamiarem wygłaszania odczytów na te-mat swego pustelniczego żywota. Nie pragnął też żadnej chwaly. Chciał tylko spędzić życie zupełnie samotnie, zdala od ciekawych spojrzeń ludzkich. Zresztą miał on żal do ludzi za to, że przez długi czas bezskutecznie poszukiwał pracy.

Ustalono, że Surviel przybył do Ame-ryki w roku 1902 i przez cały czas tułał się po Nowym Świecie, zarabiając jako tako na życie. Głównym jednak miej-scem jego pobytu był stan Illinois. W ro-

ku 1914, w chwili wybuchu wojny, wró-cił on do kraju i zaciągnął się w szeregi. Po pewnym czasie został kontuzjowany w głowę, co uczyniło go niezdolnym do służby. Przy pierwszej okazji, wrócił on do Ameryki i nadal zamieszkał w stanie Illinois, gdzie napróżno już starał się o otrzymanie pracy.

O samotnym pustelniku w głębi lasu, świat nie dowiedziałby się tak prędko, gdyby nie przypadek. Pewnego razu pewien myśliwy zapędził się w głąb boru i napotkał Surviela zajętego łowieniem ryb na wędkę. Zagadnięty przez myśli-wego, czy posiada licencję na łowienie ryb, Surviel odpowiedział przecząco. — Myśliwy zameldował o wszystkim od-nośnym władzom, które wkrótce ustaliły miejsce pobytu samotnika.

Jak tylko stało się wiadomem, że w głębi lasu zamieszkuje samotny dzikaw, nazędzalo się wielu ciekawych, rekrutujących się szczególnie pośród rybaków i myśliwych. Surviel musiał zresztą przy-bić do miasta na rozprawę sądową, za łowienie ryb bez zezwolenia.

Wielu ciekawych wyległo w dzień rozprawy na ulice miasta, pragnąc ujrzeć niezwykłego człowieka, który żył jak człowiek jaskiniowy i wszystko robił so-bie sam. Tłum spotkało jednak rozczarowanie. Surviel wyglądał bowiem tak, jak każdy przeciętny człowiek. Długie namowy jego gości, a nadewszystko paczka tytoniu, zrobiły swoje i Surviel po-zwolił doprowadzić siebie do normalnie przyjętego wyglądu.

Oblęgającym go dziennikarzom wy-jawił powody swego odosobnienia i po-wiedział, że przez całe 6 lat pobytu w lesie nie mył się ani razu. Nie posiadał on wogóle mydła, ani nożyczek i nie mógł się przez 6 lat golić ani strzyć. Co zaś do mycia, to wyjaśnił, że nie uczu-wał wogóle potrzeby mycia, gdyż nikt go nie odwiedzał, a i on sam nie składał żadnych wizyt. Poza tem i tak byłby rychło znów brudny, wobec czego ten „jałowy” trud wogóle mu się nie opłacał.

Sąd na rozprawie skazał go na za-placenie 25 dolarów kary za łowienie ryb bez zezwolenia. Skoro jednak wy-szło na jaw, że Surviel nie pamięta na-wet jak wyglądają pieniądze, sąd umo-rzył mu grzywnę. — Surviel, mimo sen-sacji, jaką wzbudził w mieście, powie-dział, że nie chciałby za nic na świecie wrócić na łono cywilizacji i chce nadal zamieszkać w lesie. Ma tylko jedną pro-sbę, aby go wogóle nie odwiedzano, gdyż w przeciwnym wypadku musiałby się przeprowadzić na inne miejsce.

(sb)

Zwłoki z przed kilkuset lat zachowały swój naturalny wygląd

W Umbria, we Włoszech, znajduje się jedno z najciekawszych muzeów na świecie. Jest to zbiór ciał ludzkich, osób zmarłych przed wiekami, których jednak zabił czas nie zniszczył.

Ciała te same uległy mumifikacji i zachowały się w naturalnym stanie, jak posagi. Nawet we Włoszech mało wiedzą o tym niezwykłym zborze, dopiero ostatnio zainteresowali się tem uczeni.

Mumie te znajdują się we wsi Ferentillo i złożone są w krypcie kościoła wybudowanego przed blisko 1.000 lat. Szereg ciał znajduje się tu w pozycji stojącej, opartych o mur, inne leżą lub siedzą. Wielkie wrażenie wywiera zwłaszcza ciało matki, obejmującej ramieniem swego syna. Jest to jakby po-sag zaczarowany.

Należy zaznaczyć, że nad ciałami zmarłych w tej wsi nie dokonywano

żadnych zabiegów jak to miało miejsce w starożytnym Egipcie, mimo to ciała składane w ziemi nie ulegają rozkła-dowi, lecz same się mumifikują.

Profesor Mari z Rzymu uważał po-czątkowo, że prawdopodobnie ziemia w Ferentillo zawiera w większej ilości, sole, które zabezpieczają ciała od gni-cia, wszelkie jednak badania w tym kie-runku zakończone zostały wynikiem ujemnym.

Sprawa ta pozostaje dla uczonych w dalszym ciągu niezbadana, a major Ferentillo zaproponował, aby wszyst-kich wybitnych włochów chować w tej miejscowości, tak, aby ciała ich po-zostały zakonserwowane na wieki. Na-leży zaznaczyć, że w czasie kampanji wojskowej w Włoszech miejscowość tę odwiedził przed przeszło 100 laty Napoleon. Mumie te wywarły na nim również wielkie wrażenie.

(sb)

Bezdomni i samobójcy

znajdują schronienie w zbiorni miejskiej przy ulicy Zakątnej.
Starcy, o których zapomniła rodzina

Lódź, 18 grudnia.

W codziennej kronice pism natrafiamy ciągle na krótkie, suche notatki pogotowia o bezrobotnym, który padł na ulicy z głodu, lub też o bezdomnym, który popełnił zamach samobójczy, przez wypicie większej ilości jodyny. Wypadki takie w wielkiej Łodzi zdarzają się coraz częściej. Główną i bodajże jedyną ich przyczyną jest panująca kryzys, który pozbawił wielu osób możliwości zarobkowania i zapewnienia bytu sobie i najbliższej rodzinie.

Co się dzieje z tymi nieszczęśliwymi, po udzieleniu im pierwszej, doraźnej pomocy przez lekarza pogotowia? Przeważnie przewozi się ich do zbiorni miejskiej.

Zbiornia miejska mieści się w dwupiętrowym domu, położonym wśród ogrodu, przy ulicy Zakątnej 44 i obejmuje dwa zasadnicze działy: miejski szpital zapasowy oraz stację nad umysłowo-chorymi.

Zadaniem i celem stacji miejskiej jest uwolnienie miasta od waleśających się po ulicach umysłowo-chorych (tam też prowadzi się ich dokładną ewidencję).

Natomiast celem szpitala zapasowego jest udzielanie pomocy samobójcom, bezdomnym, ofiarom bójek i napaści ulicznych itp. Jednak nie wszyscy korzystają z dobrodziejstw zbiorni miejskiej. W wypadkach cięższych obrażeń cielesnych przewozi się nieszczęśliwych do innych szpitali. Prez. Mościckiego, św. Józefa, lub w Radogoszczu. Przyczyną tego jest fakt iż zbiornia miejska nie posiada oddziału chirurgicznego.

Pensjonariusze zbiorni miejskiej re-

krutują się przeważnie z bezrobotnych i bezdomnych.

Tych jest najwięcej.

Również wielu jest pacjentów, którzy przybyli do Łodzi w celu znalezienia pracy. Waleśali się przez kilka tygodni po mieście, zabiegali bezskutecznie o zarobek, wchodzili jedni drzwiami do rozmaitych instytucji, wychodzili drugimi i wreszcie wysłki swe kończyli samobójstwem.

Karetka pogotowia przewozi czasami kilku denatów jednego dnia do zbiorni. Tam znajdują oni pożywienie, mogą się pokrzepić snem i zapomnieć choć na chwilę o zmartwieniach.

Po kuracji denaci wychodzą na ulicę. I znów w ciągłym i bezskutecznym poszukiwaniu pracy padają z głodu na bruk uliczny, lub powtórnie usiłują pozabawić się życia. Takich stałych pa-

cientów zbiornia miejska ma dużo, bardzo dużo...

Często zdarza się, iż ofiary popełnionych samobójstw umierają w zbiorni. Wycieńczony organizm nie może przeżyć niszczycielskiego działania trucizny... Wówczas zwłoki wydaje się prosektorjum miejskiemu, a koszt pogrzebu ponosi magistrat.

Pozatem w zbiorni przebywa zwykle pewna liczba zgrzybiałych starców, oczekujących śmierci. Przebywają tam już od kilku lat. O śmierci ich często nikt nawet nie wie. Umierają samotni, zdala od rodziny lub przyjaciół. Chowa ich się cicho, jak przystało chować ludzi, którzy prawie całe życie spędzili nieznani nikomu...

Na ich miejsce czeka wielu innych — nowych ofiar molochu wielkiego miasta...

(ak)

Zdefraudował pensje nauczycielskie

Urzędnik inspektoratu szkolnego skazany na 2 lata więzienia

Bydgoszcz, 18 grudnia

Przed sądem okręgowym w Bydgoszczy stanął 22-letni Leon Markiewicz, który będąc sekretarzem bydgoskiego inspektoratu szkolnego, dopuścił się defraudacji około 3-ich tysięcy złotych, krzywdząc biednych nauczycieli i narażając na stratę skarb państwa.

Markiewicz fałszował na listach płac podpisy nauczycieli, czasami nieobecnych, a to urlopowanych, chorych

powołanych na ćwiczenia wojskowe względnie pracujących nadetatowo i poza godzinami służbowymi. Zdefraudowane pieniądze przechował, zabawiając się w towarzystwie kobiet.

Przed sądem Markiewicz przyznał się do winy, obiecując zwrot przywłaszczonych pieniędzy. Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok, skazujący go na łączną karę 2 lat więzienia.

Przeciwnko Grypie

przebiegnięciu i bólowi reumatycznemu stosuje się Tabletki Togal, które usuwają chorobliwe objawy. Nieszkodliwe dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz zadajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togal. Do nabycia we wszystkich aptekach.

Togal

Szajka „Hewra Sechs” w Kaliszu

Przemysłowcy szantażowani przez opryszków. — „Za 15 złotych wybijamy kilka żetów!” — Teroryści na balu akademickim

Kalisz, 18 grudnia

Zaledwie uciekła sprawa „Czarnej rączki” w Kaliszu, a już notujemy nową aferę kryminalną pod nazwą „Hewra sechs”.

Dosłowne tłumaczenie tego zawołania oznaczałoby „Towarzystwo sześciu”. W gruncie rzeczy jest to tylko symboliczna nazwa, bowiem ilość członków „Hewry”, przekracza znacznie liczbę dwudziestu.

Faktem jest, iż pośród członków „Hewry” sechs” znaleźć można notorycznych złodziejaszków, jak również zawodowych furmanów, jak wreszcie wszelkiego rodzaju hochstaplerów i szantażystów. Osobną sekcję „Hewry” stanowi tak zwani „blaszkarze” t. j. ci którzy ogrywają naiwnych chłopków po targach, jarmarkach, oraz również naiwnych mieszkańców Kalisza po wniekach i zaułkach ulic.

„Hewra sechs” nie działa nigdy w pojedynkę. Przy robocie są tak zwani wykonawcy i czujki. Członkowie stowarzyszenia znają znakomicie wszystkie wywiadowców P. P., to też gdy który z nich się tylko pokaże, pada hasło rzucone przez czujki „sechs”, co oznacza zbliżanie się policji.

Na hasło „sechs” wszyscy członkowie „Hewry” rozumieją, iż należy w mgnieniu oka ułotnić się. W ten sposób władze policyjne napotyka na duże trudności przy likwidowaniu istniejących szajek „Hewry”.

„Hewra sechs” zresztą skutkiem naiwności pewnych obywateli działa na pół legalnie, jako organizacja wymiaru sprawiedliwości honorowej. (1)

Znany jest w Kaliszu fakt, iż pewien kupiec znieważony czynnie przez swego znajomego w jednym z lokali nocnych naszego miasta, udał się do „Hewry” z prośbą o wywarcie zemsty na

swym przeciwniku. Sprawy takie powyższe stowarzyszenie przyjmuje z największą chęcią. Za piętnaście złotych podejmują się „hewryści” wybicia paru zębów, zmasakrowania twarzy, lub dotkliwego pokaleczenia całego ciała.

Do najbardziej przykrych rzeczy należy tak zwane uklucie szpilą. Robi się to w ten sposób, że człowiek którego należy „ukarać” zostaje nagle w łoku ukłuty dwudziestocentymetrową szpilą poniżej krzyża. Uklucie takie jest wybitnie bolesne, ponieważ dochodzi do kości. Sprawca tego zdoła jednak zawsze uciec bezkarnie, ponieważ na wykonanie takiej rzeczy potrzeba zaledwie kilka sekund.

Zresztą członkowie „Hewry sechs” działają zwykle na dwa fronty, starając się wyciągnąć jaknajwiększe korzyści materialne dla siebie.

Do jednego z młodych przemysłowców kaliskich, zgłosiło się kilku członków „Hewry” z następującą propozycją: „Pański przeciwnik polecił nam obić pana, my jednakże nie chcemy tego uczynić, jeśli więc pan zapłaci nam dwadzieścia złotych, to sprawa będzie załatwiona”.

Gdy ów jegomość zgodził się na to, członkowie „Hewry”, aby wywiązać się dobrze wobec pierwszego swego kontrahenta postanowili sfingować napad. W tym celu p. X. tak nazwijmy tego przemysłowca, musiał przejechać się dorożką z obwiązaną twarzą po mieście, imitując w ten sposób dotkliwe pobicie.

„Hewra sechs” operuje zresztą na różnych terenach. Znana jest rzeczka, iż członkowie tego stowarzyszenia przybyli w roku bieżącym na bal akademicki w Kaliszu, ubrani ws mokingi, zapraszając do tańca panie z najlepszego towarzystwa. W obawie jakiegokolwiek teroru żadna z obecnych niewiast nie

śmiała odmówić wyrafinowanym Opryszkowi.

Jest jeszcze inna dziedzina, wśród której skwapliwie operują „hewryści”: to inkaso zaprzestawanych weksli.

Do dłużnika, który notorycznie nie płaci, przychodzi cedant w osobie jednego z członków stowarzyszenia, przy czym wywiązuje się między nimi następująca rozmowa: „Pan rozumie, mówi taki członek „Hewry sechs”, że lepiej jest zapłacić, bo przecież człowiek idzie ulicą i może złamać nogę, albo najechany zostanie przez taksówkę; wogóle nieszczęścia chodzą po ludziach”. Po takiej „przyjaźielskiej” rozmowie najoporniejszy nawet dłużnik woli płacić, ratami ale płacić.

Najsmutniejszym w tej całej sensacji faktem jest to, że poszkodowani w obawie teroru boją się składać zeznania. Wydział śledczy P. P. w Kaliszu otrzymał zaledwie jeden anonim w tej sprawie, na podstawie którego nie mógł przecież przeprowadzić pozytywnego dochodzenia. Mamy jednak nadzieję, że po opublikowaniu tych faktów wyjdzie na jaw jeszcze nie jedna sensacja, która przyniesie rewelacje odśladujące kulisy działalności „Hewry sechs”.

DR. MED.

Z. Stachowska

Akuszerka i choroby kobiece
przeprowadziła się na
PIOTRKOWSKA 152
telef. 145-10,
przyjmuje od 3-6 wiecz.

30-2



Skarb dziecka i matki
PUDER,
MYDŁO,
KREM
BEBE SZOFMANA

Przedświadczenia akcji władz

Lódź, 18 grudnia.

Zwykle w okresie przedświadczeniowym zwiększają się kradzieże. Złodzieje starają się wykorzystać wzmożony ruch w sklepach, halach i na targowiskach.

Również specyficznym objawem zbliżania się świąt jest sprzedawanie artykułów spożywczych z koszyków ustawionych na ulicach lub targowiskach.

W trosce o zdrowie mieszkańców Łodzi oraz w celu zapobieżenia kradzieżom władze naszego miasta postanowiły delegować na ulice specjalne komisje sanitarno - porządkowe oraz zwiększoną liczbę posterunkowych, którzy będą czuwać nad mieniem bliźnich. (ka)

U nierwowo chorych i cierpiących psychicznie, łagodnie działająca naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa” przyczynia się do dobrego trawienia, daje im spokojny, wolny od ciężkich myśli sen. Zadać w aptekach.

Kolejarz pod pociągami

Cieszyn, 18 grudnia

Na stacji kolejowej w Zebrzydowicach pociąg pospieszny, idący w kierunku Dziedzic, nalechał na starszego zwrotniczego, 52-letniego Antoniego Ciałka z Oświęcimia. Zwrotniczy dostał się pod koła, które obciły mu głowę i nogi, tak, że poniósł on śmierć na miejscu.

Konferencja pograniczna w sprawie trzech dezertersów

Brześć, 18 grudnia.

Ze Stołpców donoszą, iż na terenie odcinka granicznego Kołosowo odbyła się konferencja graniczna z udziałem przedstawicieli władz polsko - sowieckich.

Tematem konferencji były sprawy: wydania trzech dezertersów, kilkunastu sztuk żywego inwentarza, naprawy kilku słupów granicznych, oraz inne lokalne.

W wyniku narad przedstawiciele obu państw wszystkie sprawy załatwili pomyślnie.

Już ukazała się w druku

„Księgowość uproszczona”

Poradnik niezbędny!

Kupcy II, III i IV kategorii

Przemysłowcy V, VI, VII i VIII kateg.

Wysokość podatku od obrotu zmniejszona

od dnia 1 stycznia 1933 r.

Wydawnictwo K. Legarni Łódzkiej

„CZYTAJ”, Prez. Narutowicza 2.

Cena zł. 1. 55 - 1

Zguba w Teatrze Kameralnym.

Dnia 13 b. m. wieczorem na widowni w Teatrze Kameralnym zgubiono kamień — ametyst od bransolety. Łaskawy znalazca żechce zwrócić za wynagrodzeniem pod adresem DOK. IV. kpt. Budyński, ul. 11 Listopada 83, telefon 19-00.

Frontem na Zachód — dewizą każdego Polaka



Nowiny

teatralne i filmowe

FREDRIC MARCH PODPISUJE NOWY KONTRAKT.

(lu) Frederic March, niezapomniany dr. Jekyll, podpisał nowy kontrakt z wytwórnią Paramount. Po ukończeniu „Znaku Krzyża” March wyjedzie na krótkie wakacje na Laguna Beach, po czym przystąpi do nakręcania filmu „Życie bengalskiego lansjera”.

DAWNY AKTOR — AUTOREM.

(lu) Glen Tryon, znany gwiazdor filmowy, bohater „Broadway” i „Kół Jazzy” porzucił film i obecnie pisze scenariusze dla wytwórni Paramount.

JAPOŃSKIE DZIEWCZĘTA W AMERYKAŃSKIM FILMIE.

(lu) — Wytwórnia Paramount zaangażowała do nowego filmu Silvii Sidney — „Madame Butterfly” trzydziści Japończycy. W filmie tym początkowo miał grać Gary Cooper, a obecnie rolę porucznika Sharplessa objął Cary Grant, partner Marleny z filmu „Blond Wenus”.

Dyżurny aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Suka, K. Leinweber (Plac Wolności 2), Suka, J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska Nr. 127), A. Perelman (Cegielska 32), J. Cymera (Wólczańska 37), Suka, F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 25).

Wyciąć! Zachować!

Wezwanie!

Niezliczone choroby włosów rozmnożyły się bardzo silnie zwłaszcza w ostatnich latach u mężczyzn, kobiet i dzieci, i zagrażają często niepostrzeżenie, nie wywołując żadnych bólów, tej najpiękniejszej naturalnej ozdoby człowieka — włosom.

55-letnia praktyka w dziedzinie pielęgnacji włosów zapożyczyła p. Annę Csillag z tysiącami przypadków, gdzie wskutek nieświadomości lub niedbałości już od dzieciństwa rozpoczyna się powolne obumieranie korzonków włosowych i wówczas wszelkie zabiegi celem odzyskania włosów, są spóźnione.

Te przypadki, które należy przeważnie tłumaczyć nieświadomością danych osób o istnieniu choroby skłoniły nas do bezwzględnie koniecznego środka zapobiegawczego, a mianowicie

zupełnie bezpłatnego badania włosów

w nadziei, że każdy dla własnego dobra i w interesie dobra ogółu gorąco nas w tym poprze. Jeśli więc kto zauważył w swych włosach symptomy choroby, jak:

łupież, wypadanie włosów (także miejscowe), rozdawianie i łamanie się włosów kołtonienie, przetłuszczenie, lub wysuszenie włosów, powłoki lub za cienkie odrastanie włosów, przedwczesne siwienie i t. d.

to wówczas jest jeszcze czas przeszkodzić dalszemu rozwojowi tej, częstokroć jeszcze nierozwiniętej choroby, i jej zapobiec. Wszystko co powinniście uczynić to wypełnić dokładnie zamieszczony poniżej kwestionariusz i przesłać go wraz z próbką włosów do naszego laboratorium. Badanie włosów, jakoteż przesłanie wyniku badania jest bezpłatne i bez zobowiązania.

1.000 złotych

daje Anna Csillag temu, który udowodni że musiał zapłacić, lub w inny sposób uiszczyć się za badanie włosów. Nie wahajcie się więc w przekonaniu że to Wam jest niepotrzebne lub, że ktoś Was wykorzysta. Każdy musi się upewnić o stanie zdrowia swych włosów

Nazwisko
Adres
Zawód
Wiek
Czy cierpi pan (i) na wypadanie włosów?
Czy ma pan (i) łupież?
Czy włos pana(i) jest suchy, czy tłusty?
Czy skóra głowy jest wrażliwa?
Czy w ostatnim czasie przebył pan (i) jakie choroby?
Jeżeli tak jakie?
Czem pielęgnuje pan(i) włosy?
Czy ma pan(i) fryzurę chłopięcą, czy też długie włosy?
Czy włosy pana(i) są rzadkie, lub gęste?
Czy cierpi pan(i), bóle głowy?
(Załączyć 25 gr. w znaczkach pocztowych na odpowiedź).

(Załączyć 25 gr. w znaczkach pocztowych na odpowiedź).
477



ANNA CSILLAG
Kraków Na Gródku 2/477

Wskazówki przedświąteczne

Zakupy należy czynić jaknajwcześniej. — Prezent musi być nie tylko ładny, lecz i pożyteczny. — Pomyślcie z góry o wyjeździe...

Zbliżają się święta. Za kilka dni we wszystkich domach zabłyśnią światła choinek. Pozostało już niewiele czasu do świątecznych przygotowań, przeto dla uniknięcia zmartwień i rozczarowań, należy z góry pomyśleć o gospodarskich czynnościach, poprzedzających każde święto.

A więc pierwsze przedświąteczne przykazanie brzmi:

— Zakupy — jaknajwcześniej...

Jest to zasada, którą należy przestrzegać z całą stanowczością, gdyż tylko wczesne zakupy uchronią gospoście od denerwującego pośpiechu w ostatnim dniu. Co nagle, to po diable — głosi mądre przysłowie, a słowa te nabierają szczególniejszego znaczenia przy zakupach.

Drugie przykazanie przedświąteczne:

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ŁÓDZKIEJ ROZGŁOŚNI „POLSKIEGO RADIA”

NIEDZIELA, dnia 18-go grudnia 1932 r.

10.00—11.45: Transmisja Nabożeństwa z Poznania.
11.58—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, hejnał z Krakowa.
12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
12.10—12.15: Komunikat meteorologiczny.
12.15—14.00: Transmisja z Teatru „Scena” koncertu artystów ośmiennolatków. W przerwie: „Znaczenie społeczne budowy małych mieszkań” — wygłosi prof. St. Tolwiński.
14.00—15.00: Przerwa.
15.00—16.00: Muzyka ludowa w wyk. Orkiestry Stromberga i Kaczyńskiego.
16.00—16.25: Program dla młodzieży.

— Dowiedźcie się z góry co kupić na gwiazdkę.

W dzisiejszych czasach każdy prezent musi być nie tylko ładny, lecz również i pożyteczny. Nie mamy pieniędzy na rzeczy zbyteczne. Kupować tylko to, co jest konieczne.

Ważną jest również rzeczą, aby każdy, kto ma zamiar wyjechać na święta, pomyślał już o zamówieniu pokoju w uzdrowisku lub w większym mieście. Podczas świąt Bożego Narodzenia panuje zazwyczaj ożywiony

ruch wycieczkowy i turystyczny, zdarza się więc, że ktoś nie może dostać pokoju i zamiast przyjemności ma tylko zmartwienie.

Oto kilka najważniejszych wskazówek przedświątecznych. Co do reszty — każdy chyba sam orientuje się najlepiej...

a) Radiotygodnik „Co się dzieje na świecie” w oprac. prof. Wilkosza;
b) „Niewidomy gość” — obrazek K. Konarskiego.
16.25—16.45: Płyty gramofonowe.
16.45—17.00: „Kącik językowy” — prelegent prof. St. Słowski.
17.00—17.55: Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Janina Eppertowa (m sopr.), Lidia Kmitowa (skrz.) i L. Urstein (akomp.).
17.55—18.00: Odczytanie programu na dzień następnny.
18.00—18.10: Odczytanie przemówienia Prezesa P.K.O. dr. Henryka Grubera, wyłożonego z okazji poświęcenia nowego gmachu.
18.00—19.00: Muzyka z kawiarni Ziemiańskiej. Orkiestra Karasińskiego i Katuszka.
19.20—19.25: Wiadomości sportowe z Łodzi.
19.20—19.25: Rozmaitości.
19.25—19.55: Sluchowisko p. t. „Wieczór w Neapolu” — Jerzego Tępy.
20.00—21.00: Koncert popularny. Wykonawcy: Orkiestra P.R. pod dyr. J. Ozimskiego, Eugenia Umińska (skrzypce) i Ludwik Urstein (akomp.).
21.15—21.25: Wiadomości sportowe z prowincji i Warszawy.
21.25—22.00: Artykuł w wyk. Sergiusza Gagarina. Akomp. L. Urstein.
22.00—22.15: Kto wygrał konkurs sportowy Polskiego Radia.
22.15—22.55: Muzyka taneczna z Katowic.
22.55—23.00: Urzędowy Komunikat Państwowy Inst. Meteor. i komunikat policjiny.
23.00—24.00: Muzyka taneczna z danc „Oaza”. Orkiestra pod kier. K. Englarda.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

20.00. BRATISLAWA. „Vivetta” operetka Proszynska.
20.30. MEDJOLAN. „I Carnasciali”, opera Guida Laccetti’ego.
20.45. RZYM. „La donna Perduta”, operetka Petri’ego.
20.50. HILVERSUM. Koncert oratoryjny. Tr. z Concertgebouw w Amsterdamie.
21.20. BRUKSELA. „Les moulins qui chantent”, operetka van Oosta.
22.05. LONDYN Reg. Koncert z udziałem Jerzego Enesco (skrz.).

Najweselej i najłagodniej!!!

W „WESOŁYM WIECZORZE”

20—2

(w sali kina „MIMOZA”)

Za kilka dni!

GMACH TEATRU „CASINO” (Piotrkowska 67)

WYSTAWA OBRAZÓW

STANISŁAWA DOBRZYŃSKIEGO

TWARTA od 10 rano do 10 w.
bez przerwy.



Rozmowa

Wczoraj, przechodząc przez po'wórze, słyszałem, jak pani Kolasińska mówiła do pani Kapuścińskiej:

— Tak, zamknęłam ją na klucz. Taka chytra bestja!... Ale teraz już mi się nie wymknie.

— Pani jest może dla niej zbyt surowa — odparła pani Kapuścińska.

— Gdzie tam!... Nic podobnego!... Ja tylko uważam, że ona jest do tych głupstw jeszcze zbyt młoda. Niech sobie pani wyobrazi, że koło mego domu ciągle się kręci ten Bob, wie pani, ten z przeciwną. Niech się tylko na chwilę odwróci, a on już jest w moim mieszkaniu, niby to przez nią. Wczoraj znowu przytępałam ich razem... Nie robiłam z nim żadnych ceregieli i poprostu wygnałam go za drzwi, a jej powiedziałam otwarcie: „Jeżeli mi się to powtórzy jeszcze raz, to pamiętaj!” Oczywiście, że chciała się potem wykręcać z mieszkania, więc lasła się do mnie, jak psina, ale nie ustąpiłam. Patrzała na mnie tak błagalnym wzrokiem, że aż serce się krajało, ale mnie tak łatwo nikt nie podejdzie, więc odpowiedziałam: „Nie, łaskawa pani!... Z tego nic nie będzie!” Moja pani, dzisiaj człowiek musi mieć na wszystko oczy otwarte, bo potem z takich właśnie rzeczy wynikają największe przykrości. Wychowanie to wielka rzecz. Jeżeli pani nie będzie na to wszystko zwracała uwagi, to się pokocha, uciekną gdzieś na całą noc, a potem wróci Bóg wie w jakim stanie! Może pani być zupełnie spokojna. Jej matka na coś podobnego nigdy nie zezwoli. Niczego jej nie odmawiam, na wszystko pozwalam, ale od tego wara!

— Przepraszam — wtrąciłam, zbliżając się do pani Kolasińskiej. — Pani mówi o swej córce?

— Nie, łaskawy panie, ja mówię o swej siostrze.

Po tygodniu miałam znowu możność podstuchania rozmowy, prowadzonej przez te same dwie niewiasty. Zatrzymałam się. Pani Kolasińska znowu zwierzała się przed panią Kapuścińską:

— Niech pani sobie wyobrazi, że w zeszłym tygodniu ona uciekła ode mnie! Obeszłam wszystkich znajomych, już w komisarjacie byłam, wszędzie pytałam czy jej nie widzieli, a nasiedzieli powiadają mi: „Trzeba ją było trzymać na smyczy!” Żal mi jej było, moja pani, sama pani przecie rozumie... Ale jakoś pogodziłam się z tą myślą, gdy nagle wczoraj wieczorem... niech pani zgadnie kogoś to znalazłam pode drzwiami?

— Chyba ją, prawdę?

— Oczywiście. Właśnie ją!... Wpuściłam ją do mieszkania, ale złapałam różgę i jechała na nią. „Taka z ciebie latirya — krzyżałam, nie żałując różgi. — Tak mi się odplacasz za moje dobre serce?... Marsz do budy!” Nic na to nie odpowiedziała. Teraz śpi. Sądję, że ta mała lekcyjka wyjdzie jej na korzyść...

— Przepraszam — wtrąciłam znowu — zdaje się, że pani znowu mówi o swej siostrze, prawdę?

— Nie, łaskawy panie, ja mówię o swej córce... — odparła tym razem pani Kolasińska.



Jeżeli nie Wacław Pyfelo — to ktoś inny potrafił tak szczegółowo opisać horoskop Waszego losu życia i przeznaczenia.

Zamiejszcie bezpłatnie otrzymają (zaocznie) analizę horoskopu określającą los życia i przeznaczenia. Napisać należy rok i datę urodzenia. Załączyć na koszty kancelaryjne i przesyłki pocztową zł. 1.— zażyczyć po rtwie.

Adres: Warszawa — Bednarska 17.

W. Pyfelo, astrolog.

Każdy z zgłaszających się niemiennie lub osobiście otrzyma NUMER LOSU Loterii Państwowej wybrany zupełnie bezinteresownie przez słynnego astrologa Wacława Pyfelo na zasadzie obliczeń kabalistycznych astrologii.

Bezpłatny kupon

TAJEMNICA HRABINY

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu” JERZY BAK

107

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pewnej dżdżystej nocy dokonano niesamowitego zbrodni na podmiejskiej szosie. Ofiara niezwykłego zabójstwa padła młoda jeszcze i ładna hrabina Wilska, która należała naga przywiązana do konia Hrabina Wilska była uduszona. W reku jej znaleziono strzępek listu, pisanego do Leny Porębskiej.

Porębska jest biedna, lecz uczciwa dziewczyna. Na nią pada początkowo podejrzenie o udział w tej potwornej zbrodni. Wiadomo bowiem, że hrabina przed śmiercią miała wyjawić jakiś tajemniczy, dotyczący życia Leny. Tajemnicę tę zabrała jednak ze sobą do grobu...

Lena ma narzeczonego — doktora Stefana Laseckiego, który ją porzucił, gdyż zakochał się w pięknej artystce filmowej Wierze Tucholskiej, pracującej w wytwórni „Roll-Film”. Właścicielem tej wytwórni jest Mueller, szpieg niemiecki. Cała wytwórnia jest gniazdem szpiegowskim, a do tej bandy prócz Muellera oraz Wierzy Tucholskiej należą jeszcze „reżyser” Lehman.

Dzięki podstępowi Mueller wciąga Lenę do wytwórni, chcąc z niej również uczynić szpiega. Lena — nie podejrzewając nic złego — zaufała mu i wpadła w sprytnie zastawione sidła.

W nocy zakrada się do poselstwa francuskiego i zabija attaché wojskowego, wykradając jednocześnie z biurka ważne dokumenty. Wszystko to miało być gra filmowa, lecz okazało się rzeczywistością...

Lena nie może się już wyzволili z tych okrutnych sidła. Mueller uczynił z niej gwiazdę filmową — Ine Rey — a gdy spełniła już swą rolę szpiega, zwinął przedsięwzięcie i ułotnił się wraz z Lehmannem innymi. Ale ciągle jeszcze ma ją na oku i nie przestaje jej szantażować.

Wykreślił jej szajki szpiegowskiej zajmują się trzy detektywi: — Jan Żegota, Janusz Grant i Wacław Kaleta.

Kaleta zakochał się w Wierze Tucholskiej i od tego czasu mniej sumiennie spełnia swe obowiązki.

Lena po niedanym zamachu samobójczym znalazła się w pałacu barona Regena, który jednocześnie jest właścicielem wielkiej fabryki. W fabryce tej zredukowano wielu robotników, między innymi również Kołaczka, który przybył do Leny, by poskarżyć się na swój ciężki los.

Lena udaje się w odwiedziny na ulicę Garncarską, gdzie mieszka Kołaczek.

Na pięterku w tym samym domu mieszka chory robotnik Roman Żeber z żoną i córką Janką.

W kilka miesięcy potem odbywa się jej ślub z baronem.

Janka Żebrowna pracuje jako kasjerka w sklepie, mieszkając nadal przy ul. Garncarskiej. Zakochał się w niej pewien młodzieniec — Jerzy Sareński, który chce od niej wyłudzić ostatnie oszczędności i ludzi ta obietnicami małżeńskimi.

Janka, nie tracąc doń zaufania, oddała mu swe oszczędności i Sareński ułotnił się, zabierając ostatnie grosze biednej dziewczyny.

Lena udaje się do Sareńskiego, by pomóc z nim w sprawie Janki, lecz Sareński zagroził jej szantażem, jeśli będzie dalej mieszała się do tej sprawy. Okazało się, że Sareński za pośrednictwem Marvisi pokoiówki Leny, skradł jej listy, pisane przez Stefana.

Sareński zostaje zamordowany w tajemniczy sposób. Kto go zamordował — niewiadomo narazie. Początkowo podejrzany był nieiański Kazimierz Jurecki, lecz został on zwolniony.

Policja w dalszym ciągu prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Stefan Lasecki przybył specjalnie z Bolechowa, gdzie stale ostatnio przebywał, by pomóc Lenie w wydobyciu tych kompromitujących ją w oczach męża listów. Listy te udało się zniszczyć.

Po załatwieniu tych spraw Stefan powraca do Bolechowa, rozstając się z Leną, którą ciągle jeszcze gorąco kocha, ciesząc się wzajemnością. Lena znowu zostaje sama.

Do policji zgłasza się jubiler u którego Sareński kupował imitację kolczyków dla Janki Żebrowny.

Na tej podstawie Janka została aresztowana, lecz wkrótce ją zwolniono.

W pociągu, jadącym z Krakowa do Warszawy, w ostatnim wozie III klasy siedzą jacyś dwaj młodzieńcy, a za nimi jakiś trzeci pasażer.

Młodzieńcy rozmawiali o interesach, co denerwowało samotnego pasażera, który nie mógł zasnąć.

— Nie dają, psia krewo, zasnąć człowiekowi! — pomyślał, otwierając oczy, ale po chwili zamknął je znowu.

Nie słyszał już nic. Głowa tylko kiwała

mu się w miarę podskakiwania kół na szynach.

Obudził się też przed samą Warszawą. Miał wrażenie, że wcale nie zasnął.

Po drugiej stronie dwaj młodzieńcy ciągle jeszcze rozmawiali na temat swych ciągłych podróży.

— W zeszłym tygodniu byłem wie pan w Poznaniu... Nie mogłem nic kupić... Mój dostawca zbankrutował...

— Kto to taki?

— Siedlecki... Słyszysz pan?

— A-a-a!... Henryk Siedlecki i S-ka!

Znam, znam... Przed wojną była to wielka firma...

— Tak... Przed wojną... Teraz wszystko poszło do diabła... Zbliżamy się już do Warszawy prawda?

— Tak... Już jesteśmy...

Pociąg wtoczył się w szeroko rozwidloną sieć szyn, przecinających się wzajemnie.

Z głuchym łoskotem przeskakiwał z jednego toru na drugi, niby to według własnego widzimisię, a w rzeczywistości kierowany żelazną wolą maszyn zwrotniczych i nastawianych według ściśle opracowanego planu. Z okien wychyliły się głowy pasażerów.

Z za plotu widoczne były pałaki tramwajów, przejeżdżających wzdłuż Alei Jeżozimskich. Z drugiej strony toru widniały szare mury oficyn, wciśniętych między wielgachne bloki wysokich kamienic.

Obydwaj młodzieńcy podnieśli się z ławek.

— No, naręście... — rzekł jeden z nich, ściskając walizkę.

— Tak... Strasznie mi się wlokła dziś ta podróż...

— Wcześniej... Dopiero dziewiąta...

— Jeszcze człowiek zdąży pójść na śniadanie...

— Ja nie mam czasu... Mam dużo spraw do załatwienia... A jutro muszę być w Łodzi...

— Ale ruch w tej Warszawie...

— Tak... Warszawa się nie zmienia...

Wszystko postaremu...

Pociąg minął ostatnią zwrotnicę i począł zwalniać tempo. Lokomotywa gwizdała głośno na pożegnanie i pociąg stanął.

Samotny pasażer, siedzący po drugiej stronie ławki, teraz dopiero powstał i przeciągnął się leniwie. Zdjął kapelusz, odwinął kołnierz palta...

Teraz dopiero twarz jego stała się widoczna.

Był to Żegota.

Zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na peron. Ze wszystkich przedziałów wychodzili już pasażerowie.

Z tego samego wagonu, w którym stał, wysiedli w tej chwili dwaj młodzieńcy, których rozmowa o ciągłych rozjazdach nie pozwoliła mu zasnąć. Żegota — jak każdy zresztą detektyw — miał zwyczaj zapamiętywania rysów twarzy osób, z którymi stykał się w jakikolwiekby sposób. Przyjrzał się więc uważnie obydwóm młodzieńcom.

Pierwszy był wysokiego wzrostu, przystojny, nosił palto z futrzanym kołnierzem, miękki brązowy kapelusz, gierty i skórzane rękawiczki. W reku trzymał małą, brązową walizeczkę.

Drugi był o wiele niższy i czynił wrażenie typowego kupca z prowincji. Obydwaj zatrzymali się tuż pod oknem, przy którym stał Żegota. Detektyw zaplął palto i skierował się ku drzwiom.

W chwili, gdy zbliżał się do peronu, usłyszał za sobą pożegnalne słowa obydwóch młodzieńców:

— Więc dowidzenia... — rzekł wysoki elegant. — Życzę panu powodzenia w interesach...

— Dziękuję... Nawzajem... Pan pozwoli, że się przedstawię na pożegnanie... Nazywam się Henryk Siedlecki...

— Bardzo mi przyjemnie — odparł

wysoki młodzieniec. — A ja nazywam się Jerzy Sareński.

Żegota tak był zaskoczony tem, co usłyszał, że w pierwszej chwili stracił zupełnie zdolność myślenia.

To co usłyszał, było wprost nieprawdopodobne... Jerzy Sareński?!

Chyba się przesłyszał!... To przecie niemożliwe!

To samo imię i nazwisko, które nosił zamordowany lokator z ulicy Cichej 7.

Żegota nie mógł tego pojąć. Nie mogło mu się to w głowie pomieścić.

Zamiast więc doskoczyć od razu do okna i zatrzymać tajemniczego jegomościa, który przedstawiał się jako podstępnie zamordowany Sareński, detektyw podbiegł ku drzwiom.

Na nieszczęście — jak to się często zdarza zimową porą w pociągach — drzwi nie chciały się otworzyć. Żegota szarpał je z całych sił.

Gdy wybiegł na peron — nikogo już nie było. Ani rzekomego Sareńskiego, ani jego przygodnego przyjaciela Łempickiego.

Żegota był zrozpaczony. Peron zupełnie już opustoszał.

Nie namyślając się długo, wbiegł bez oddania biletu do hali dworcowej. Kolejarz, odbierający bilety, zatrzymał go:

— Biletu pan nie oddał... Nie wolno...

Gdzie pan ma bilet?

Żegota rozglądał się bacznie dokoła i jednocześnie szperał po kieszeniach. Wrezył kolejarzowi bilet i rzekł niedbale:

— Tu pan ma i nie zawracaj mi pan głowy...

Biegł jak opętany po wszystkich salach. Przed wyjściem czekał jeszcze jacyś rozezarowani ludzie (ci, do których nikt nie przyjechał) ale nie było wśród nich ani wysokiego dżentelmana, ani jego towarzysza...

Rozdział siedemdziesiąty dziewiąty.

Na dworcu

Tego samego dnia, w godzinach wieczornych, Żegota zmęczony całodziennymi poszukiwaniami, wstąpił do „Adrii” na pół czarnej z komisarzem Burakiem, kierownikiem wydziału śledczego w Warszawie.

Obydwaj funkcjonariusze policji zasiedli przy stoliku przy ścianie i żywo rozprawiali na temat zawodowych spraw.

— Poco pan właściwie przyjechał do Warszawy? — zapytał komisarz Burak.

— Mówiąc prawdę, bez określonego celu... — odparł Żegota — ciągnęło mnie coś do Warszawy... I opłacałoby się ta podróż, gdyby, psia krewo, nie te drzwi! Zahaczyły się, do licha i ani rusz!... W międzyczasie wszyscy się rozeszli i figa z tego wyszła...

— Niech pan nie rozpacza... — pocieszał go komisarz Burak. — Może jeszcze da się coś zrobić... Dzwoniliśmy do wszystkich hoteli... Może ten Sareński przed południem załatwił sprawy na mieście i dopiero po południu zajechał do jakiegoś hotelu... Gdziekolwiekby zajechał, portier miał zaraz dać znać do Urzędu Śledczego...

Ale Żegota był niepokieszony.

— I żeby choć zapamiętał o czym oni gadali... Wszystko mi z głowy wywietrzało!... Nie przywiązywałem żadnej wagi do tej rozmowy... Zresztą, chciało mi się spać...

Zerwał się z krzesła i dodał:

— Zadzwoń do Urzędu... Może są już jakieś wiadomości...

Komisarz Burak pozostał przy stoliku. Żegota wyszedł do foyer. Połączył się z Urzędem Śledczym, lecz dyżurny oficer policyjny oświadczył mu, że żadne

Żegota był wściekły... Wybiegł jeszcze na ulicę, przed dworzec, gdzie stał długi rząd taksówek. Niektóre skręcały już z pasażerami w Marszałkowską. Nie można było przecie ich zatrzymać.

Detektyw zaglądał do każdej taksówki. Pobiegł jeszcze do przystanku tramwajowego na Marszałkowskiej. Zajrzał jeszcze raz do hali dworcowej. Napróżno...

Zatrzymał się przy rogu Alei. Był zły na siebie, na ten mglisty, ponury ranek, na przejeżdżające tramwaje, na chłopców, wykrzykujących przy przystanku tytuły pism...

— Więc Sareński żyje... — medytował. — Wentzel podskoczył na krześle, gdy mu opowiem tę sensacyjkę... Dobrze, ale co to ma znaczyć?... Może to krewny zabitego?... Dlaczego nikt się nie zgłosił do policji?...

Detektyw teraz dopiero zastanawiał się nad tą sprawą. Czyżby Sareński nie miał wcale krewnych?... A może nikt nie wiedział o jego śmierci?... W każdym razie żyjący Sareński mógłby może rozjaśnić zagadkę śmierci swego krewniaka...

Ale skąd detektyw miał pewność, że to był krewny?... Krewni nie mają zwyczaj tych samych imion. Większym nieprawdopodobieństwem byłoby przypuszczenie, że to ktoś zupełnie obcy, nieznający Sareńskiego z ulicy Cichej...

Żegota gubił się w domysłach. Przystąpił do czynu. Udał się do warszawskiego Urzędu Śledczego i tam zreferował całą sprawę. Rozpoczął się poszukiwanie. Telefonowano do wszystkich hoteli i umebłowanych pokoi warszawskich. Wysłano agentów na wszystkie dworce, lecz bezskutecznie.

Sareńskiego nie udało się nigdzie przylapać.

zameldowanie w sprawie Sareńskiego nie wpłynęło.

Żegota, pniąc się ze złości, odrzucił słuchawkę i zatrzasnął za sobą drzwi budki telefonicznej, gdy nagle — ujrzał przed sobą wchodzącego na salę towarzysza Sareńskiego. Detektyw podbiegł ku niemu, jakgdyby to był sam Sareński, zagroził mu drogę i rzekł:

— Bardzo pana przepraszam, ale... ważny powód skłania mnie do zatrzymania pana...

Łempicki spojrzał z pod nachmurzonego czoła na detektyna i zapytał:

— Czego pan sobie życzy?...

— Jestem detektywem... Czy mogę pana poprosić na chwileczkę rozmowy do mego stolika?...

Łempicki bardziej jeszcze nachmurzył czoło.

— Czego pan sobie właściwie życzy? O co chodzi?...

— Może usiądziemy... Pan będzie łaskaw...

I wzięwszy go pod rękę, zaprowadził do swego stolika.

Komisarz Burak wstał na widok zbliżającego się obcego jegomościa w towarzystwie Sareńskiego. Żegota mrugnął znacząco okiem w stronę komisarza. Łempicki wahał się, czy ma usiąść, ale detektyw od razu podsunął mu krzesło.

— Proszę, niech pan siada... Jak to dobrze, że pana spotkałem... Pan od niedawna jest w Warszawie, prawda? Przyjechał pan dziś zrana?...

(Dalszy ciąg jutro).

Proces komunistyczny w Łucku

Sąd skazał wywrotowców na kary ciężkiego więzienia

Lublin, 18 grudnia. Jak donosiliśmy, przed Sądem Okręgowym w Łucku toczyła się sprawa 67 członków organizacji komunistycznej partii Zachodniej Ukrainy, oskarżonych o działalność antypaństwową na podstawie art. 102, k. k. cz. II.

W wyniku 5-dniowej rozprawy skazani zostali wyrokiem sądu jako główni przywódcy: Piotr Pastuszko i Wiktor Bajda po 8 lat ciężkiego więzienia, Piotr Mikolajczuk na 7 lat c. w., 5-ciu oskar-

żonych skazano po 6 lat każdego, 15 — po 5 lat c. w., 16-tu po 4 lata, 18-tu — po 3 lata, 2-ch po 2 lata, jedna — na 2 lata aresztu z zawieszeniem kary na 5 lat, 2-ch — po 1 roku więzienia, zaś 6-tu zostało uniewinnionych.

Jeden ze skazanych na 4 lata ciężkiego więzienia, niejaki Aleksy Mironczuk, pochodzący z terenu powiatu kowelskiego, który odpowiadał z wolnej stopy, zbiegł przed ogłoszeniem wyroku w niewiadomym kierunku.

Napadli na dozorcę kopalni,

który im nie pozwolił brać węgla

Katowice, 18 grudnia. Wczoraj przed południem o godz. 10.20 na teren kopalni Hildebrandt w Nowej Wsi dostali się Antoni Blaszczyk, Rudolf Wiedera, Roman Cipa i Stanisław Piątek. Chcieli oni kraść węgiel, jednak zostali wezwani przez dozorcę, cił do sił, poszczuł złodziei psem i odebrał im rewolwer.

Wówczas rzucili się na dozorcę: Blaszczyk pchnął go na ziemię, a Wiedera zadał cios kłiem w głowę. Cid dozorca zemstał. Blaszczyk zabrał mu rewolwer.

Po pewnym czasie dozorca powrócił, jednak zostali wezwani przez dozorcę, cił do sił, poszczuł złodziei psem i odebrał im rewolwer.

Zastrzelił policjanta w czasie sprzeczki

Sąd skazał mordercę na 6 lat więzienia

Lublin, 18 grudnia. Od szeregu lat mieszkaniem miasteczka Mordy w powiecie siedleckim Henryk Bujanowski był narzeczonym Natalii Dominowskiej.

Miedzy kochankami dochodziło dość często do nieporozumień, aż wreszcie dziewczyna uwolniła się z pod wpływów narzeczonego i zaręczyła się z posterunkowym policji Janem Supruniukiem.

Pewnej niedzieli, gdy policjant bawił u swojej narzeczonej zjawił się nagle Bujanowski, który po krótkiej wymianie

zdań wydobyl rewolwer i strzelił kilkakrotnie w kierunku Supruniuka, kładąc go trupem na miejscu.

Epilog tej krwawej zbrodni rozegrał się w dniu onegdajszym przed sądem okręgowym, gdzie morderca bronił się, że działał w obronie własnej, gdyż zabity Suprunik zamierzał jego pozabawić życia.

Sąd jednak nie dał wiary wywodom oskarżonego Bujanowskiego i skazał go na 6 lat więzienia.

Międzynarodowi kasiarze ujęci w Bielsku

Zjechali oni na gościnne występy

Bielsko, 18 grudnia. W nocy około godziny 1.30 właściciel restauracji w Bielsku przy ulicy 3-go Maja p. Kleinmann zauważył na podwórzu dwóch osobników przechodzących przez płot a następnie, którzy usiłowali się włamać do restauracji Rosenfelda Maurycego w Bielsku, przy ulicy Piastowskiej L. 1.

Kleinmann z rewolwerem w ręku we-

zwał podejrzanych osobników do podniesienia rąk w górę i równocześnie wezwał policję, która niebawem się zjawiła.

Po wylegitymowaniu okazało się, że są to znani międzynarodowi kasiarze niejacy Werschler Tadeusz i Malota Marian z Krakowa.

Przy aresztowanych znaleziono najnowsze narzędzia, jak raki, łomy, bory i t. p.



Ratujcie zdrowie!

Najsłynniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że 75% chorób powstaje z powodu obstrukcji.

Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób — zanieczyszcza krew i tworzy złą przenalną materię.

Słynne od 50 lat w całym świecie **ZIOŁA Z GÓR HARCUDRA LAUERA**

jak to stwierdził prof. Berlin, Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochflaetter i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem do uzdrowienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeczyszczającym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt.

Zioła z gór Harcu Dra Lauera usuwają cierpienia wątroby, nerek, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i liszaje.

Zioła z gór Harcu Dra Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższymi odznaczeniami i złot. medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach.

Tysiące podziękowań otrzymał Dr. Lauer od osób wyleczonych. Cena 1 pudełka 1,50 zł., podwójne pudełko 2,50 zł. Spiszędaż w aptekach i składach aptecznych.

PORADNIA WENEROLOGICZNA

Lekarzy - specjalistów **ZAWADZKA 1.**

tel. 205-38.

czynna od 8 rano do 9 wieczór.

11-1 przyjmuję

2-3 kobieta-lekars

w niedziele i święta od 9-2 pp.

leczenie chorób **WENERYCZNYCH I SKÓRNYCH.**

Porada 3 zł.

GABINET TERAPII FIZYKALNEJ

Dr. Polaka

NAWROT Nr. 7

tel. 164-21.

prad wysokiego napięcia i frekwencji,

radium, lampa Hellum, DIATERMIA

lampa kwarcowa, promienie pozacerwo-

ne (cieplne) galwanizacja, farady-

zacja, masaże i t. d.

30-2.

Dr. med.

M. Feldman

AKUSZER-GINEKOLOG.

Zawadzka 10. Tel. 155-77

przyjmuje 9-12 i od 3-6 po poł.

DOKTOR

REICHER

Choroby skórne, weneryczne

i moczopłciowe.

POŁUDNIOWA 28. tel. 201-93

Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 w.

w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR

40 2

H. Wołkowyski

Cegielniana № 4

telefon 216-90.

Specjalista chorób wenerycznych

moczopłciowych i skórnych

PRZYJMUJE OD GODZ. 8-2. 5 9

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9-1.

Dok.ór

H. SZUMACHER

CHOROBY SKÓRNE

I WENERYCZNE

przeprowadził się

Piotrkowska 56, tel. 148-62

Od 1½ do 5½; w niedz. i święta 3-6

Dr. Jan Polak

ul. NAWROT Nr. 7

Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne

(astma, pokrzywka, migrena, reu-

matyzm)

Godziny przyjęć 6-7.

LEKARZ - DENTYSTA

B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 3-7 po poł.

Piotrkowska 51

telef. 121-23

DOKTOR

Mikołaj Bornstein

akuszerka i choroby kobiece

POWROCIŁ I PRZEPROWADZIŁ SIĘ

na ul. RZGOWSKA 5. Tel. 191-08.

Przyjmuje od 15-18-ej

UBIORY

meskie, damskie oraz **KOZUSZKI**

krótkie i długie poleca na **RATY**

„Konfekcja Krajowa”

NOWOMIEJSKA 8, tel. 245-48

w podwórzu na lewo 22-2

NARESZCIE

udało się Dyrekcji kin **METRO i ADRIA**

zakontrak- **1-szy oryginalny dźwiękowiec**

tować

najnowszej produkcji 1933 r. z dawno niewidzianymi ulubieńcami publiczności

PAT i PATAACHONA

25-10

p. t.

DZIELNI WOJACY

2-gi występ eksperymentalny światowej sławy psychologa Wł. Messing'a

odbędzie się w czwartek, dn. 22 grudnia r. b., o godz. 8.30 wiecz. w sali Filharmonji. Bilety sprzedaje kasa Filharmonji i biuro „Orbis”, Piotrkowska 65, w cenie od 75 gr. do zł. 3.50.

LEK.-DENTYSTA
Jakób Botwinik

NARUTOWICZA 13,

tel. 111-50.

Przyjmuje codziennie również w niedziele i święta od 3 i pół do 10 w.

Ceny przystępne. Dla niezamożnych i bezrobotnych ulgi.

21.1.

DOKTOR
W. Bagunowski

Piotrkowska 70, tel. 181-83.

CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE

I MOCZOPŁCIOWE.

Gabinet Roentigeno - leczniczy.

Przyjmuje od 8.30 10 r., i do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.

ZIOTO, BIŻUTERIA, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny

Zakład jubilerski L. Fijałko, Piotrkowska 2



NIE PREZERWATYWY! —

lecz wyraźnie **PREZERWATYWY „OLLA”**

winien Pan żądać, wszystko inne zaś rzekomo

tak samo dobre **NAŚLADOWNICTWA** jak naje-

nergiczniej odrzucać

Tylko prawdziwe

z nazwą

„OLLA”

i marką

GLOBUSA



Znakiem światowej sławy na każdej kopercie

POKÓJ z kuchnią, frontowe z balkonem, II p. odstąpię. Cegielniana 59, m. 12.

SIATKI filet reczny 10 groszy od tyśiąca wykonuje Pracownia recznych

filetów M. Einhorn Kilińskiego 49.

MASZYNE do szycia w b. dobrym stanie sprzedam za zł. 50. Bałucki Rynek

9, m. 1.

MASZYNA gabinetowa Singera mało

używana okazynie do sprzedania, Po-

ZA TRAFNE przepowiednie — dużo

podziękowań i uznanie zdobyła slyn-

na Chiromantka z Galicji, Andrzeja 32,

m. 11.

ROWER Balonowy i zwykły tania

sprzedam. Bałucki Rynek 9, sklep.

ZWIĘKSZA WAGĘ CIAŁA
POŁUDZA APETYT
WZMACNIA OGÓLNE —
Zawiera cały czynnik witaminowy



JECOROL

magistra **A. BUKOWSKIEGO**

Wstrzegać się bezwartościowych namiastek i na-

śląd: wnictw. 100-3

NA WYPŁATY. Na czasie. Głotowe elegancie damskie i meskie płaszcze, firanki odpasowane i na metr. Kupy, obrusy, Towary welniane na suknie, płaszcze i kostiumy oraz tedwabie. Towary na szlafroki, aksamity, flanelę, barchany. Towary kamgarbowe meskie Swetry i pulowery damskie i meskie. Meskie ubrania na obstatunek. Białe towary. Damskie i meskie bielezna. Obuwie, śniegowce, pończochy, skarpetki i rekawiczki. Na najdogodniejszych warunkach i po najtańszych cenach poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 31

BUCHALTER - bilansista z długoletnią praktyką poszukuje posady stałej, lub też zajęcia na godziny. Wymagania skromne. Łask. oferty pod „J. U.” do „Republiki”.

50 GROSZY lekcja: francuskiego, angielskiego, hiszpańskiego, włoskiego, udzielają specjaliści, 6-go Sierpnia 28, m. 11. Zgłoszenia: 7-9 wiecz.

ZAGINEŁA książka z Kasy Chorych na imię Heleny Polaszczyk, Choiny, ul. Rzgowska Nr. 150.

W SPRAWACH hipotecznych, spadkowych i sprzedaży nieruchomości informację udziela Południowa 28, m. 15 front, lewe wejście, 9-10 rano, 3-4 po południu.

CAŁA Policja łódzka i straż ogniowa mówi, że Władysław Berger wyrabia najlepsze buty wysokie Łódź, ul. Grabowa Nr. 27, Tel. 241-98. Od 1-go stycznia otwiera pogotowie szewskie.



Wprowadźmy jawne zawodowstwo!

Twierdzi znany piłkarz krakowski p. Chruściński
Krępującem i uwłaszczającym ambicji sportowca jest tylko
pokątne pobieranie datków

O „mętnych” stosunkach w piłkarstwie polskim dużo się dzisiaj w całej prasie polskiej pisze, doszukuje się powodów i stara się znaleźć środki, celem uzdrowienia tych stosunków. Jednym z właściwych środków jest moim zdaniem, ankieta, ogłoszona w przez redakcję p.t. „Zawodowstwo czy amatorstwo”. Ankieta ta, może w dużym stopniu przyczynić się do oczyszczenia wstętności i zabagnionej atmosfery, jaka dziś w naszym piłkarstwie panuje. Naturalnie, że przedewszystkiem powołane są do tego nasze władze sportowe, — lecz trzeba, a nawet mogą im, moim zdaniem, właśnie nasi czynni piłkarze. Trzeba tylko mieć trochę cywilnej odwagi i chcieć. Ostatnio ukazał się na tem miejscu artykuł p. Tadeusza Mitusińskiego, gracza ligowego, w którym autor nawołuje prezesów i kierowników klubów, by włączyli w gospodarkę swoich drużyn i stosunki, panujące w klubach i widzi jedyną drogę do naprawy dzisiejszych stosunków w tem: że nie należy płacić graczom.

Żeby to jednak miało być drogą do naprawy stosunków, — z tem absolutnie zgodzić się nie można. Nie mogę również zgodzić się z twierdzeniem p. Tad. Mit., że jeżeli nie będzie się płacić, to „klub nie będzie się staczał w przepaść deficytu, ustana przechodzenia graczy z klubu do klubu i t. d.”.

Niel opłacanie graczy nie jest tego powodem. Powód leży gdzieś indziej, ale o to teraz nie chodzi. Celem ankiety jest płacić czy nie płacić. P. Mitusiński twierdzi, że nie należy płacić. Chcę na łamach naszego pisma odpowiedzieć, dlaczego jednak należałoby płacić.

Jeżeli zaszliśmy już tak daleko, że płacimy pokrywom, — to moim zdaniem należy bezwzględnie płacić — jednakże nie w tej formie jak dotychczas — w kopertach, w formie zwiększonych diet, rowerami czy motocyklami, pożyczkami bezwrotnymi, czy opłacaniem mieszkań lub ubraniami. Nie, tak nie należy płacić, bo to jest wstętność. Należy płacić jawnie, otwarcie, nie wstydząc się tego, jak nie wstydzili się tego zagranicą. Owszem, należy płacić, by móc dużo żądać, by móc wprowadzić surową dyscyplinę w drużynach, by móc wreszcie raz pozbyć się tych wstętnych pijawek „pseudoamatorów”, na których kluby wydają całe masy pieniędzy — płacić, już choćby dlatego, że się na graczach zarabia po 130.000 zł. rocznie! Czyż brać pieniądze za grę w football jest wstydem? Jawnie nie, ale tak, jak się dotychczas dzieje, to wstyd! Należy mieć tylko odwagę i przyznać się. Przecież płaci się u nas oddawna. Ślepy i głuchy nie wie chyba o tem. Więc czemprędzej należy ogłosić jawne zawodowstwo!

Zresztą, co tu dużo gadać — zapytajmy się z ręką na sercu, w którym klubie ligowym nie płacą? Dlatego śmiało mogę zaryzykować twierdzenie, że jedynym środkiem do uzdrowienia zabagnionych stosunków w piłkarstwie naszym będzie wprowadzenie jawnego zawodowstwa. — Będziemy mieli uczci-

wych zawodowców, którzy będą o wiele tańsi niż nieuczciwi amatorzy.

Dlatego też na zbliżających się walnych zgromadzeniach naszych magistratur, należy oczekiwać męskiego postawienia sprawy przez okręgi, wstyd na-

leży zostawić w domu — a obawy o los finansowy klubów z racji oficjalnego zawodowstwa — pozostawić im samym. — Wyjdą one napewno na tem lepiej, niż dotychczas.

Zygmunt Chruściński.

IKP nie rezygnuje!

Mistrz Łodzi staje do powtórnej walki z PKS

Zweryfikowanie meczu Policyjny K. S. — IKP z 10:6 dla IKP na 8:6, co nastąpiło po referendum rozpisaniem przez PZB. wśród związków okręgowych, a miało za przyczynę udział juniora Taborka w spotkaniu o mistrzostwo drużynowe — omal nie zakończyło się skandalem.

IKP ogłosił bezpośrednio po zainicjowaniu tej sprawy przez PKS, że nie zgodził się na inne rozstrzygnięcie jak tylko na uznanie i jego wyniku za ważny. Sprawa ta przeszła przez dwie fazy: początkowo przyznano IKP rację, później dopiero po referendum, który zakończył się wynikiem 45:20, rację przyznano PKS i ustalono rezultat tego spotkania na 8:8.

W związku z tem, wczorajsza prasa stołeczna podaje wiadomość, jakoby mistrz bokserski Łodzi zamierzał zre-

zygnować z udziału w dalszych walkach tak, że finał odbyłby się w dniu 8 stycznia pomiędzy PKS a Wartą. Oczywiście, iż zwycięstwo Warty byłoby w tych warunkach przesądzone.

W tej sprawie zwróciliśmy się do kierownictwa klubu IKP, które oświadczyło nam, że rezygnować nie zamierza i że będzie walczyć o tytuł, który zostanie mu przyznany lub nie, jedynie na ringu nie zaś przy zielonym stoliku. IKP miał pierwotnie zamiar zrezygnować, jednak już wcześniej zamiar ten porzucił i staje do walki powtórnej z PKS.

Mecz ten odbędzie się w Katowicach. Co zaś do spotkania z Wawelem, w którym również brał udział Taborek, to mecz nie będzie musiał być powtórzony z uwagi na b. wysokie zwycięstwo drużyny łódzkiej. (g)

Do olimpiady berlińskiej

gotują się już gorliwie liczne związki państwowe

Mamy jeszcze żywo w pamięci frapujący przebieg Igrzysk Olimpijskich w Los Angeles, a już z całego świata nadchodzi wieści o przygotowaniach czynionych do następnej Olimpiady. Mimo iż od Igrzysk berlińskich dzieli nas jeszcze pełnych lat cztery, już dziś wszędzie, gdzie tylko sport jest uprawiany, pracują z myślą o roku 1936.

Doświadczenia ostatniego roku wykazały, że o sukcesach na Olimpiadzie marzyć może tylko to państwo, które pracuje systematycznie przez dłuższy okres: nie wystarczy już zabrać się do pracy na pół roku przed zawodami.

Przykład czego dokonać można przy intensywniej i obmyślanej pracy mieliśmy w Los Angeles, gdzie reprezentanci Włoch, Niemiec czy Japonii wybili się na czoło w poszczególnych dziedzinach, dystansując bezapelacyjnie tych, co zapomnieli, że do wyników w sporcie można dojść tylko pracą.

Najintensywniej do przyszłej Olimpiady przygotowują się oczywiście jej organizatorzy Niemcy, którzy zabrali się do pracy z takim zapalem, że zarówno pod względem organizacyjnym jak i sportowym wynasć oni powinni wzorowo. Niemcy opracowali już w najdrobniejszych szczegółach swój udział w Igrzyskach, przyczem reprezentowani oni będą przez 427 zawodników.

Egipt niereprezentowany wogóle w Los Angeles zamierza wysłać do Berlina licznějšíą ekipę, składającą się w pierwszym rzędzie z zapasników, dźwigaczy ciężarów i szermierzy. Przygotowaniami egipskim zainteresował się specjalnie król Fuad, wielki zwolennik sportu, który pokryje wszelkie wydatki związane z przygotowaniem do Olimpiady.

Bulgarię ma reprezentować 130 zawodników we wszystkich gałęziach sportu. Fundusze mają być zebrane zapomocą opodatkowania wszelkich imprez.

Również niezwykle starannie przygotowuje się Francja, gdzie pracę rozpoczęto natychmiast po powrocie z Los An-

geles. Na specjalnej konferencji sekretarza komitetu olimpijskiego Delarbe, oświadczył, że już za trzy miesiące będzie mógł podać dokładne dane cyfrowe dotyczące udziału Francji w przyszłej Olimpiadzie.

W Holandji utworzono specjalną grupę „Olimpiada 1936”, w skład której wchodzi najrozmaitsze związki sportowe. Komitet ten zajmie się wszelkimi sprawami dotyczącymi się wyjazdu na Igrzyska berlińskie. Niezależnie od tego powstało w Holandji specjalne stowarzyszenie oszczędnościowe, którego członkowie wpłacać będą miesięcznie pewne minimalne sumy, za które następnie w 1936 roku wyjadą jako widzowie na Olimpiadę. Już w pierwszych miesiącach istnienia zapisało się do tego stowarzyszenia dwanaście tysięcy osób.

Włochy chcą powtórzyć swój tegoroczny sukces odgrazając się nawet, że zajmą pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji. Stroną sportową kieruje we Włoszech Komitet Olimpijski, będący pod przewodnictwem Arpinatio, zaś stronę finansową przejął na siebie całkowicie rząd włoski. Specjalny nacisk kładą obecnie włosi na te gałęzie w których w Los Angeles byli jeszcze słabsi.

Japonia, odnosząca rewelacyjne sukcesy w pływactwie, chce w Berlinie dla odmiany zadziwić świat swymi lekkoatletami, pracując już intensywnie w tym kierunku. Japończycy zamierzają wysłać już w przyszłym roku swych lekkoatletów na tournée po Europie, by tam nabrali koniecznego szlif.

Niemiejsze zainteresowanie dla Olimpiady berlińskiej przejawiają i inne państwa. Tylko w Polsce jakoś cicho, podobno się coś i robi, ale co... Wszystko jest spowite jakąś mgłą tajemniczości, która bynajmniej niczego dobrego nie wróży. A byłby już najwyższy czas, by i u nas pomyślano poważniej o przyszłej Olimpiadzie, gdyż przykłe doświadczenia Igrzysk w Los Angeles powinny chyba być dla nas dostateczną nauką.

Nowiny sportowe z szerokiego świata

Jednym z najwyższych postawionych w Niemczech sportów jest bezwzględnie ciężkoatletyka, a specjalnie zapasnictwo. Związek, który powstał już w roku 1891 liczy obecnie ponad 120.000 członków. Sezon miniony był niezwykle pomyślny. Na Olimpiadzie niemieccy atleci zdobyli ogółem trzy złote medale, cztery srebrne i 1 brązowy, co jest sukcesem wprost niezwykłym. W wysokości swj klasy dowiedli również zapasnicy w spotkaniach międzypaństwowych, bijąc Danję w stosunku 7:0 i Czechosłowację 6:1. Jak szerokie masy ogarnął ten sport w Niemczech świadczy również fakt, że w zawodach mistrzowskich we wszystkich okręgach wzięło udział zgórą 4.000 zapasników.

W ślad za swymi meskami kolegami, mają również przybyć do Europy kanadyjskie mistrzynie krążka hokejowego. Mianowicie w najbliższym czasie zjedzą jedna z czołowych drużyn kanadyjskich kobiecych, których w Ameryce jest b. wiele. Ponieważ z państw europejskich dobre drużyny kobiece posiada Francja i Anglia nie należy się obawiać, że hokeistki z za oceanu nie będą miały w Europie przeciwniczek.

Drużyna hokejowa Toronto ciesząca się opinią najlepszej drużyny w Kanadzie, zdobywczyni tytułu mistrza świata i słynnego pucharu Stanleya, doznała sromotnej porażki. Mianowicie w rozgrywkach o mistrzostwo amerykańsko-kanadyjskich drużyn zawodowych została pokonana przez nowojorski zespół „Rangers” w stosunku 7:0.

W Paryżu w sali „Wagram” jest rozgrywany obecnie ciekawy turniej bokserski wag średnich dla pięściarzy początkujących. O zainteresowaniu tym turniejem świadczy najlepiej fakt, że ilość walk, które należy rozegrać, została obliczona na przeszło czterdzieści. Oczywiście, że wśród takiej masy bokserów jest więcej dobrych chęci, niż prawdziwej sztuki pięściarskiej, jednak niewątpliwie znajdzie się i niejeden prawdziwie wartościowy talent.

Turniej zostanie ukończony w końcu przyszłego tygodnia, przyczem zwycięzca otrzyma 10.000 franków nagrody.

Niemieccy pięściarze zawodowi obchodzili w tych dniach jubileusz dwunastolecia istnienia swego Związku. Z tej okazji urządzili w Berlinie specjalny bal z trzema orkiestrami, występami artystów kabaretowych i t. d. na którym bawiono się niezwykle wesoło. Na balu prócz Maxa Szmellinga, Dienera, Breitensträtera, Samson-Körnera i innych głośniejszych członków związku, byli również obecni przedstawiciele świata filmowego, teatralnego, prasowego i t. p.

Głośna uchwała angielskiego Związku tenisowego, według której nie należy dopuszczać do turniejów tenisowych tak zwanych graczy „fabrycznych”, odbiła się głośnie echem wśród znanych tenisistów australijskich. Sekretarz tamtejszego Związku nadesłał do Związku angielskiego wyjaśnienie, w którym tłumaczy, że uchwała w stosunku do graczy australijskich jest zabójczą, gdyż najgłośniejsi tenisisci z Australji, jak Grawford, Mc. Greath, Moon, Dunlop, Wjllard, Turnbull, Szlezinger i Gummings albo pracują w fabrykach przyborów tenisowych, albo zajmują się sprzedażą tych fabrykatów.

Walne zebranie Bar-Kochby

W dniu dzisiejszym odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 110 o godz. 20-ej dalszy ciąg walnego zebrania Bar-Kochby.

Porządek dzienny zebrania przewiduje wybór nowego zarządu oraz wolne wnioski.

Codzienna nowelka.

Szczęście Teresy

Każdego czwartku około godziny ósmej wieczorem schodzą się wszyscy członkowie rodziny. Na stole, nakrytym śnieżno białą serwetą, stoi kilka butelek dobrego wina oraz talerze z wędliną.

A dziś, prócz wędliny, przygotowano sznycle. Dzisiejszy wieczór czwartkowy posiada bowiem szczególnie znaczenie.

Prócz trzech ciotek, dwóch wujów, stryja i kuzynki, przybędzie zupełnie obcy mężczyzna, Karol Falk.

Po zjedzeniu sznyceli całe towarzystwo dowie się o wielkiej niespodziance, która właściwie już dla nikogo z pośród nich nie jest niespodzianką.

Głowa rodziny, dostojny pan Teodor, obwieści wszystkim krewnym, że ów pan Karol Falk oświadczył się o rękę jego jedynaczki, Teresy i został przyjęty.

Rozlegną się okrzyki zdziwienia, mimo, iż cała rodzina dokładnie była poinformowana o projektowanym związku małżeńskim.

Stare ciotki z pewnością uronią kilka łez, a dostojny pan Teodor wygłosi pompastyczne przemówienie.

Na zegarze wybiła godzina siódma. A więc już za godzinę!

Teresa leży na kanapie w swoim panińskim pokoiku... Rozmyśla.

Karol pochodzi z bardzo dobrej rodziny, jest zamożny, pracowity, cieszy się u wszystkich doskonałą opinią i już oddawna gorąco ją kocha.

Takiego właśnie męża dla niej szukano. Karolem są wszyscy zachwyceni. Rodzice ciotki, wujkowie, kuzynki, jednym słowem cała rodzina, która tak często ich odwiedza.

A ona sama? Nie, o tem Teresa woli nie myśleć!

A więc za kilkanaście minut zjawi się Karol. Teresa musi zmienić suknie. Wstaje więc z kanapy. Ubiera się.

I nagle w drzwiach jej pokoiku ukazuje się służąca.

— Jakiś pan dzwoni do panienki — mówi cicho.

Teresa nie może opanować wzruszenia. Może on? Od sześciu miesięcy już do niej nie telefonował, czyżby przypomniał sobie?

Po chwili już trzyma w ręku słuchawkę.

— Halo, to ja, Harry! — słyszy jego kochany, miękki głos. — Stęskniłem się za tobą, moja maleńka... Prawie pół roku nie widzieliśmy się. Wiesz przecież, że jestem trochę dziwakiem i trudno na mnie liczyć. Przez ten czas nie miałem już ani grosza przy duszy, ale wczoraj znów uśmiechnęło mi się szczęście. Wygrałem w karty większą sumę.

— Harry, najdroższy mój, najukochańszy — szepcze mu w odpowiedzi. — Jestem szczęśliwa, żeś sobie mnie przypomniał.

— Ależ pamiętam o tobie zawsze. Musisz dziś przyjść do mnie. Koniecznie! Nie mogę już dłużej czekać!

— Nie, dziś nie mogę. Widzisz, dziś właśnie, odbędzie się moje oficjalne zaręczyny. Rozumiesz przecież, że moja obecność jest konieczna.

— A jak się nazywa ten gość?

— Karol Falk, bardzo zamożny i stateczny człowiek.

— Nie znam — odpowiada Harry. — Zresztą on nas nie powinien obchodzić. Kiedy będziesz mogła przyjść, najdroższa?

— Dziś już nie — szepcze Teresa. — Ale jutro przyjdę z pewnością. O ósmej wieczorem. Tak, będę punktualna. Postaram się zwinąć się na kilka godzin. Dobranoc, mój najdroższy, dobranoc... Jestem szczęśliwa, że jutro się zobaczymy...

Teresa odkłada słuchawkę. Już najwyższy czas! Karol czeka w salonie.

Teresa musi się jeszcze przebrać. Zajęło to kilkanaście minut.

Gdy wchodzi do salonu, zastaje już całą rodzinę, zgrupowaną przy stole. Falk, który siedzi na honorowym miejscu, wita się z nią bardzo serdecznie.

I wszystko odbywa się w myśl zgóry przygotowanego programu.

Gdy spożyto sznycle, ojciec nalewa

PAT i PATACHON

Ucieszny niedzielny film „Expressu”. — Seria 56-ta



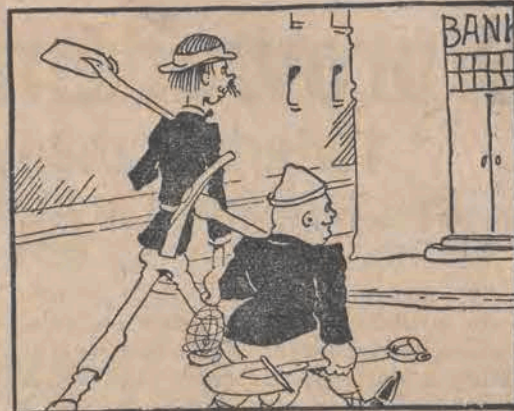
Pat: Wyobrażam sobie, ile forsy leży w takim banku... Pewnie przeszło 200 zł. albo może i więcej!...

Patachon: Dwieście złotych?... Oszalałeś?... Gdzie znajdziesz w dzisiejszych czasach 200 złotych?!



Pat: Ho, ho!... Ładne narzędzia... Łopata jak złoto... To mi się zaczyna podobać...

Patachon: A mnie wcale nie... Takie narzędzia przypominają mi ciężkie roboty i odbierają mi apetyt...



Pat: Poczekaj, mam świetną myśl... Co ci szkodzi, że zarobimy na boczkach kilka milioników... Przed świętami taki zarobek może się przydać...

Patachon: Idjoto!... W biały dzień chcesz obrabować bank?... Oszalałeś?!



Pat: Poczekaj chwileczkę, a przekonamy się kto jest większym idjotą... No, jechał... Akurat 60 centymetrów... Tu musimy zacząć kopać... Do roboty!...

Patachon: Ci durnie myślą, że my jesteśmy z kanalizacji... Już mi się zaczyna to podobać...



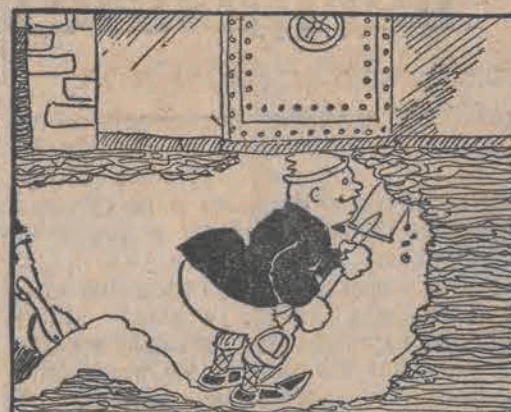
Pat: Nikt z nich nie domyśla się o co nam chodzi... Możemy tak kopać 1000 lat i nikt nie zapyta, co my tu właściwie robimy...

Patachon: A czy naprawdę masz zamiar tak długo kopać?...



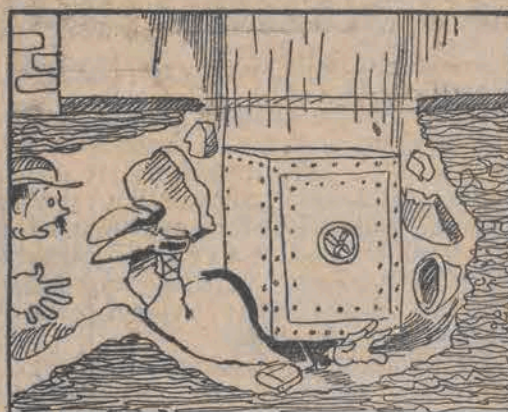
Pat: Czy to nie była genialna myśl?... Teraz jesteśmy już tak głęboko pod ziemią, że sam Sherlock Holmes nas nie znajdzie.

Patachon: Jeszcze troszeczkę i zostaniemy milionerami...



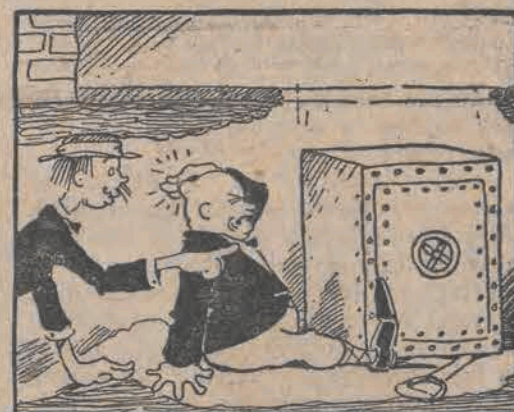
Patachon: Mam wrażenie, że już dość tego kopania... Tu już pachnie forszą... Podzielimy się chyba łupem na połowę, co?...

Pat: Wykluczono!... To była moja myśl!... Ja będę trzymał pieniądze, a ty będziesz dostawał tygodniówkę!...



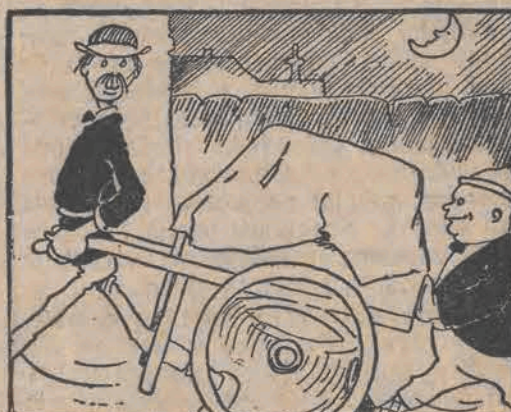
Patachon: Rety!... Rety!... Bądź łaskaw sprawdzić, czy ja jeszcze żyję... Cały świat zważył się na chybę na moją tyś głowę...

Pat: Każdy życzyłby sobie, żeby mu się taka ogniotrwała kasa z forszą na kark zwała!...



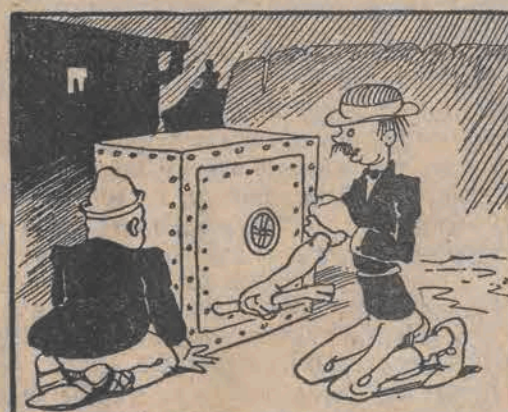
Patachon: Jeszcze nie mogę ochłonąć z przerażenia... Takiego guza jeszcze nie miałem... Mam wrażenie, że na głowie rośnie mi druga głowa...

Pat: Jeżeli ma być taka sama, jak pierwsza, to szkoda fatygi... No, a teraz zabierajmy kasę i marsz!...



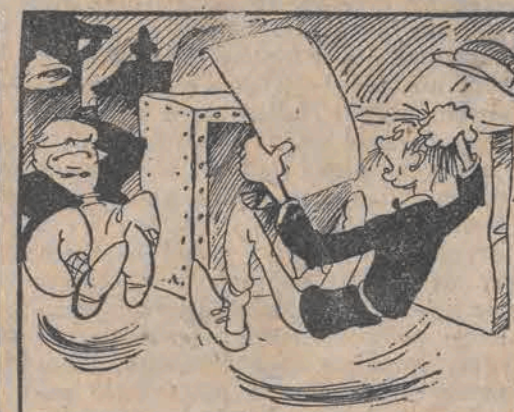
Patachon: Więc uważaj... Zgadza się już, żebyś zarządzał temi pieniędzmi, ale stawiam również swoje warunki... — Muszę dostawać trzy razy dziennie cielęcinkę: na śniadanie, na obiad i na kolację... Poza tem kupisz mi całe pudełko czekoladek, winogrona, ciastka z kremem, mandarynki, chałwę, pięć sztuk jo-jo, nowy garnitur, kapelusz, pantofle, rekawiczki...

Pat: Zamknij już usta, bo przeciąg...



Pat: Potrzymaj teraz pokrywę, a otworzymy tę kasę... Tylko uważaj, żeby się pieniądze nie rozsypały... Poczekaj, tylko założę rękawy...

Patachon: Praca była ciężka... Ale poraz pierwszy zobaczę tyle forsy...



Pat: Co to?... Pusta kasa?... Zamiast pieniędzy list?... Przeczytamy, co tu napisane... (czyta) „Niniejszym zawiadamiam, że uciekłem z pieniędzmi do Ameryki. — Kasjer”... — To nas nabrał!...

Patachon: No, mój drogi?... Kto z nas jest większym idjotą?... Teraz już nigdy w życiu nie wezmę szpadla do ręki!...

wina wszystkim gościom i wygłasza swe przemówienie.

Ciotki doskonale grają swoją rolę. Udają, że są zaskoczone wiadomością o zaręczynach.

Falk jest rozpromieniony i rozmawia uprzejmie z starzejącą się kuzynką.

W pewnej chwili sędziwa cioteczka, jak należało się zresztą spodziewać, uroniła kilka łez.

I wówczas właśnie w oczach Teresy również ukazały się łzy. Przecież ona jest taka szczęśliwa...

Jutro zobaczy się z Harrym!

Tłum. D.